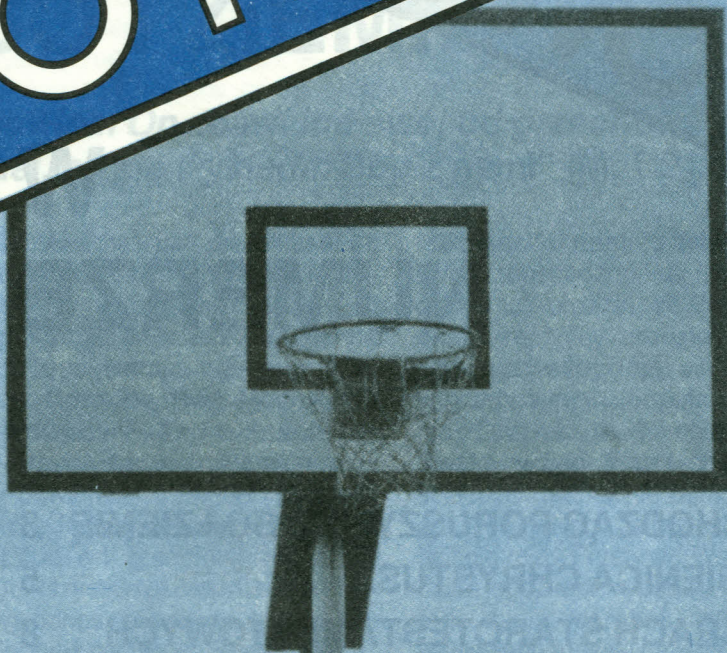


WYDAWNICTWO KZCH
"SŁOWO I ŻYCIE"
ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa
tel. 44-06-25

11-12/93

SŁOWO I ŻYCIE



SŁOWO I ŻYCIE

W NUMERZE

PRZYCHODZĄC PORUSZYŁ NIEBO I ZIEMIĘ	3
OBLUBIENICA CHRYSYUSA	5
O OFIARACH STAROTESTAMENTOWYCH	8
ZWIASTOWANIE EWANGELII I CHRZEST	12
DZIEŃ DZIĘKCZYNIENIA	14
PRZYKŁADY PRAKTYCZNEGO...	16
SUMMER TEAM	17
RODZINNY WYPOCZYNEK W OSTRÓDZIE	18
WSPANIAŁE WAKACJE...	19
TO NIE BYŁ PRZEGLĄD CHÓRÓW...	20
OBÓZ KOSZYKARSKI	22
RECENZJE I OPINIE	23

Na początku jest **SŁOWO**. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie żywe. Jest Dobrą Nowiną o życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako "odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa" uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim to, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem, na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określić jego profil i charakter.

W Nim jest **ŻYCIE**. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. "Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwalamy mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielonego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest "światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą", pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzania Słowa w życie i pomagać im we wgłębianiu się w jego treść. Przede wszystkim zaś **chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przecież SŁOWEM Bożym i ŻYCIEM wiecznym.**

Miesięcznik "Słowo i Życie" wysyłany jest bezpłatnie, jednakże jego wydawanie jest uzależnione od ofiarności Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju i za granicą prosimy kierować na konto: Wydawnictwo KZCh "Słowo i Życie", Bank PKO SA, V Oddział w Warszawie, Nr 501145-9102732-2701-4-1110.

Redaguje kolegium. Redaktor naczelny: dr H. Ryszard Tomaszewski

Adres redakcji: 02-620 Warszawa, ul. Puławska 114, tel. 44-06-25

Redakcja techniczna: Jan Wiśniewski

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.

Nasza okładka:

Zespół

"Puławska Brothers"

**na obozie koszykarskim
w Ostródzie**

PRZYCHODZĄC PORUSZYŁ NIEBO I ZIEMIĘ

**"...nadasz Mu imię Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów jego (...)
i nadadzą Mu imię Immanuel, co się wyklada: Bóg z nami" (Mt 1:21.23).**

Kiedy wiosną 1810 roku w dworcu w Żelazowej Woli rozległ się płacz niemowlęcia, nikt nie mógł przewidzieć, że na świat przyszedł najwybitniejszy kompozytor polski, genialny pianista i romantyk fortepianu, Fryderyk Chopin. Z kolei, gdy w Toruniu, w lutym 1473 roku, przyszedł na świat Mikołaj Kopernik, nikt zapewne nie pomyślał, że w przyszłości ten zwyczajny chłopiec zostanie wielkim astronomem i uczonym, twórcą heliocentrycznej teorii budowy wszechświata. Dzieło jego życia doprowadziło do rewolucji światopoglądowej, a teoria kopernikańska stała się prawdą, która zadała kłam wielu teoriom naukowym ówczesnej epoki.

Wszyscy rodzice marzą o szczęśliwej przyszłości swojego potomstwa i pragną, aby ich dzieci osiągnęły w życiu jak najwięcej i zaszły jak najwyżej. Ale z drugiej znów strony, jako rodzice, niczego nie jesteśmy pewni i choć troszczymy się o nie, jednak z ciekawości i zaciekawieniem pytamy: "Co z ciebie (was) wyrośnie?"

To Kopernik, jak głosi przysłowie "Wstrzymał słońce, ruszył ziemię", ale wcześniej, przed nim, pojawił się Ktoś zupełnie niezwykły, nieporównywalny z nikim innym, a którego przyjskie na świat dosłownie poruszyło niebo i ziemię i stało się początkiem nowej ery w historii ludzkości. Tak się stało, gdy nad Polami Betlejemskimi otworzyły się niebiosa i zastępy Bożych aniołów ogłosiły niezwykłą wiadomość: **Dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan**" (Łk 2:11). Zbawiciel świata, Mesjasz "cztery tysiące lat wyglądany", jak ślawi Go polska kolęda, przyszedł na świat. Nadszedł Boży ratunek dla zgubionej ludzkości.

Zdumiewa nas fakt, że kilkaset lat przed narodzeniem Chrystusa prorocy w swych mesjanistycznych wizjach przepowiadali, że w Betlejem, panna urodzi Tego, którego nazwano: **"Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju"** (Iz 9:5). Przed Jego narodzeniem anioł Boży powiedział Józefowi: **"Nadasz Mu imię Jezus, albowiem On zbawi swój lud od grzechów jego"** (Mt 1:21). Wszystkie przepowiednie i proctwa odnoszące się do Jezusa, wypełniły się z niezwykłą dokładnością.

Pan Jezus stał się jedynym i prawdziwym **Zbawicielem świata**, ale nie przez fakt swojego sławnego narodzenia, lecz przez swoją odkupieńczą śmierć na krzyżu, stając się ofiarą zastępczą i zadośćuczynieniem za nasze grzechy przed Bogiem.

Nawet tych kilka prawd wynikających ze Słowa Bożego (z pominięciem innych argumentów biblijnych) wystarczy, by zadać kłam - chodzącym od domu do domu - rzekomym "apostołom" Pana Boga, którzy ośmielają się kwestionować boskość Jezusa Chrystusa. Pismo Święte dopomina się, "aby wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca. Kto nie czci Syna, ten nie czci Ojca, który Go posłał" (1 Jn 5:23). "Ten jest antychrystem, kto poddaje w wątpliwość Ojca i Syna. Każdy, kto poddaje w wątpliwość Syna nie ma Ojca. Kto wyznaje Syna, ma Ojca" (1 Jn 2:22-23). "Wy, którzy wyznajecie Pana, nie milczcie" (Iz 62:6) również wtedy, kiedy każe się ludziom wierzyć w ich orędowników i pośredników między Bogiem a ludźmi. Wszak "jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który siebie samego złożył jako okup za wszystkich" (1 Tm 2:5-6).

Dbając o pamięć wielkich tego świata, obchodzone są uroczyste rocznice ich urodzin. W Polsce np., z okazji rocznicy urodzin Fryderyka Chopina, odbywają się uroczyste koncerty, sympozja naukowe, spotkania z ludźmi kultury i osobistościami świata muzyki. Przy tych uroczystościach nikt jednak nie zajmuje się tym, gdzie i w jakich okolicznościach urodził się mały Fryderyk. Wspominając dzień jego urodzin, podziwiamy dzieło jego życia, dorobek artystyczny i wpływ jego muzyki na kulturę ogólnoswiatową. Zastanawiamy się nad jego rolą w życiu Polski i znaczeniem jego muzyki.

Podobnie powinniśmy obchodzić pamiątkę narodzenia Pana, Jezusa Chrystusa. Powinniśmy wznieść się ponad folklor religijno-obyczajowy bożonarodzeniowego Świąta, by dostrzec dzieło Zbawiciela świata i uczciwie odpowiedzieć na pytanie: Jaki wpływ ma narodzenie Jezusa dla mnie, dla mego życia? Co to ma wspólnego z moim osobistym życiem?

Z radością i może wzruszeniem zasiądziemy znowu - jeśli Pan pozwoli - przy stole wigilijnym. Obok nas - najbliżsi - rodzina i przyjaciele. Wszyscy włożymy sporo wysiłku, by ten wieczór był podniosły i bardzo uroczysty. Wszak są to niezapomniane i najbardziej rodzinne chwile w ciągu całego roku.

To dobrze, że chcemy być razem z tymi, których kochamy i że chcemy wzajemnie obdarować się ciepłem i życzliwością, że cenimy sobie te chwile miłych wzruszeń i wspomnień. Ale jeśli szczerze kochamy Pana, Jezusa Chrystusa, który jest dla każdego z nas osobistym Zbawicielem, nie zabraknie Go wśród nas w czasie

święt, upamiętniających Jego narodiny. Będzie w naszych domach i sercach specjalnym Gościem, któremu oddajemy hołd i chwałę jako Królowi królów i Panu panów. Nie będziemy koncentrować się na żłóbku, pieluszkach i bydlątkach. Będziemy podziwiać cud Jego wcielenia i wspaniałość Jego dzieła, którego dokonał z miłości, dlatego by nas - każdego z osobna - zbawić i pojednać z Bogiem.

Nie sposób więc oprzeć się refleksji, że przyście Jezusa-Mesjasza było największym i najbardziej brzemniennym w skutki punktem zwrotnym w dziejach świata. Jego przyście naprawdę poruszyło niebo i ziemię. Należy jednak zadać pytanie: Czy poruszyło moje i twoje serce?

Nadchodzące święta będą także sprawdzianem naszej miłości i braterstwa. Będą okazją, by wykazać prawdziwość naszej miłości do bliźnich w większym stopniu niż tych, którzy Boga nie znają. Może też przy okazji wyjść na jaw, że cechuje nas egoizm, podobnie jak ludzi z tego świata, dla których liczą się jedynie najbliżsi, rodzina lub ci wpływowi przyjaciele, z którymi utrzymywanie kontaktów uważamy za korzystne.

Czy mimo gorączkowego zaabsorbowania przygotowaniem wieczery wigilijnej będziemy zdolni pomyśleć o kimś ze Zboru albo o sąsiadach z bloku, zwłaszcza o sierotach, samotnych, cierpiących z powodu straty bliskich? Czy zechcemy zaprosić kogoś osamotnionego do naszego rodzinnego kręgu, by okazać miłość i ciepło; by mógł śpiewać z nami kolędy, czytać Słowo Boże i wspólnie się modlić?

Jeśli okażemy praktyczną pomoc, może czyjaś samotna Wigilia przemieni się w nieoczekiwane szczęście, a pamięć o naszej serdeczności na długo pozostanie w czyimś sercu. I tak znowu chwała Bogu zostanie oddana na wysokościach, a Boży pokój zagości w sercach tych, w których Bóg ma upodobanie.

Ale może być i tak, że w czasie nadchodzących świąt okażemy się egoistami, którzy stwierdzą; to są nasze święta rodzinne i nie życzymy sobie, by ktoś zakłócił nam ten nastrój. Mało nas obchodzi czyjaś samotność, a ponadto jedzenie jest dzisiaj

drogie i pod choinkę też trzeba by kupić dodatkowy prezent... Jeśli więc będziemy mieli takie nastawienie, to nawet zgodnie ze słowiańską tradycją przygotowania jednego dodatkowego nakrycia dla nieoczekiwanego gościa, to również ta tradycja będzie pozbawiona wszelkiego znaczenia. Ktoś samotny ze ściśniętym sercem pozostanie w swoich czterech ścianach i przyprawi gorzkimi łzami swój wigilijny wieczór.

Przykładem takiego bolesnego doświadczenia niech będzie wiersz *Wigilia* Pauliny Hałyszowej, wybitnej poetki ludowej Chelmszczyzny, której życie i niezwykła w swej prostocie i lirycznej ekspresji twórczość zainspirowała mnie do napisania monografii etnograficzno-literackiej, będącej uwieńczeniem moich studiów. Wiersz ten, niezjąca już poetka napisała w wieczór wigilijny, 24 grudnia 1959 roku. A oto jego treść:

*Kto nie zna samotności,
Kto jej nie przeżywał,
Kto w dniach uroczystych
samotny nie był.
Ten nie zna samotnego
Przeżycia człowieka,
Jakby mijającego
Od wszystkich z daleka.
Dziś wieczór wigilijny
Co rodzin gromadzi,
Dzisiaj w gronie rodzinnym
Wszyscy spocząć radzi.
Przy stole wigilijnym
Łamać się opłatkiem,
Chlebem od reszty innym,
Szczerych życzeń datkiem.
A ja dziś sama przecie,
Bo tak się złożyło,
Jakby prócz mnie na świecie
nikogo nie było.
Choć żadna waśń mnie z ludźmi
Przecież nie rozdziela,
Gdzie się spotkam z ludźmi,
Widzę przyjaciela...
Sama jestem, tak sama...
Więc nie będę kłamać,
Że nie będę się z nikim
Dziś opłatkiem łamać.
W ten wieczór wigilijny
Cóż więc robić będę?
Do wieczery przy stole
Przecież nie usiędę.
Nie kolędy z kim śpiewać,
Nie do kogo gadać,*

*Wzięłam pióro i będę
Swoje rymy składać.
Że dzisiaj jestem sama,
Choć ludzi tysiące
I z oczów moich płyną
Łzy bardzo piękne.
I czuję, jak po twarzy
Łza po łzie się toczy,
A ja ciasno, aj ciasno
Sciskam swoje oczy.
Żeby z mych oczy więcej
Takie łzy nie ciekły,
Żeby więcej jako te
Tak mocno nie piekły.*

Ale dzięki niech będą Bogu, że przyście na świat Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, położyło kres wszelkiej ludzkiej samotności. Bóg nie musi czuć się samotny, ponieważ Bóg udał się w drogę do nas i złamał największą barierę dzielącą człowieka od Boga, człowieka od człowieka i wszelką barierę w samym człowieku - tą barierą jest grzech - i w Osobie Syna zstąpił na świat. Bóg zniżył się do upadłego rodu ludzkiego w tym właśnie celu, by usunąć ludzki grzech i nawiązać stałą, nieprzemijającą społeczeństwo z nami. Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek mógł dostąpić udziału w życiu Boga.

Właśnie ta treść jest zawarta w Słowie biblijnym: "...nadasz Mu imię Jezus... On zbawi lud swój od grzechów jego... nadadzą Mu imię Immanuel, co się wyklada <Bóg z nami>!"

A jeśli chodzi o wieczór wigilijny zadbajmy o to, żeby nikt z ludzi żyjących obok nas nie pozostał samotny. Zróbmy tak, ze względu na Boga, który do nas przyszedł. Amen.

ANDRZEJ SEWERYN

Prezb. Andrzej Seweryn urodził się w Chelmie w 1953 r. Chrztę wiary przyjął w 1971 r. Był liderem młodzieżowym w Kościele Baptystów (w latach 75-81). Jest absolwentem wydziału etnografii Uniwersytetu Warszawskiego i Seminarium Teologicznego Kościoła Baptystów. W latach 81-91 był kaznodzieją Zboru w Białymstoku, tam też został ordynowany na prezbitera w 1986 r. Od kilku lat prowadzi pracę misyjną Kościoła Baptystów za pośrednictwem audycji radiowych. Od 1987 r. jest członkiem Rady Kościoła, a od września 1991 r. kaznodzieją Zboru w Kętrzynie i prezbiterym okręgowym okręgu mazurskiego. W ubiegłym roku został powołany na stanowisko redaktora naczelnego miesięcznika "Słowo Prawdy". Zona Ewa jest farmaceutką. Są małżeństwem od 15 lat, mają troje dzieci. (red)

OBLUBIENICA CHRYSYSTUSA

Jaka myśl ukryta jest w określeniu **"oblubienica Chrystusowa"**?

Kiedy czytamy list do Efezjan, to stwierdzamy, że tekst ten zawiera co najmniej siedem obrazów zboru Chrystusowego. Czytamy więc o eklezji (to są "wywołani"), o ciele Chrystusowym, o świątyni Bożej, o Bożym budynku, o nowym człowieku, przedstawiony jest obraz kobiety, i choć nie ma słowa "armia", to znajdujemy opis wojska Bożej.

Są ludzie, którzy twierdzą, że zбір nie jest "oblubienicą Chrystusową", z tego powodu, że jest "ciałem Chrystusowym". Przecież nie można być równocześnie ciałem i oblubienicą. Nie można być świątynią i jednocześnie, budynkiem, armią itd. Do takich wniosków dochodzi się, jeśli sprawy Boże są rozpatrywane wyłącznie za pośrednictwem zimnego ludzkiego umysłu.

Kiedy mówimy o "eklezji", mamy na myśli zбір, a więc tych ludzi, którzy są "wywołani ze świata". A kiedy rozważamy o "ciele Chrystusowym", mamy na myśli wówczas to, że chrześcijanie są ściśle związani ze swoją głową, z Chrystusem, związani z innymi członkami Jego ciała.

Kiedy zajmujemy się świątynią, to myślimy o zborze, w którym mieszka sam Bóg. Eklezja więc, to również ciało, a ciało - to również świątynia, a świątynia - to również budynek. Zatem są to różne obrazy, które wyrażają stosunek między ludźmi i naszym Panem.

Co jednak chcemy powiedzieć, gdy używamy określenia **"oblubienica Chrystusowa"**? W tym sformułowaniu kryje się następująca myśl: jest to grupa ludzi, którzy żyją w najgłębszej najściślejszej, tajemniczej społeczności ze swoim Panem. Osobiście sądzę, że nie cały zбір należy do oblubienicy Chrystusowej. Ale nie chcę nikomu swoich poglądów narzucać.

Tak więc nie wierzę w to, że cały zбір należy do oblubienicy Chrystusowej. Kiedy to mówię, wyrażam przekonanie, że nie wszystkie dzieci Boże mają tę głęboką, bezpośrednią społeczność z Panem Jezusem. Bóg dał nam życie na ziemi w pewnym celu. W jakim? Są ludzie, którzy odpowiadają, że kiedyś już doszli do zbawiennej wiary w Jezusa Chrystusa, Bóg pozostawił nas tu na tym świecie, żebyśmy byli Jego świadkami i żeby przez to inni ludzie mogli być zbawieni. Całkowicie zgadzam się z takim pojmowaniem ewangelii.

Ktoś jednak powiedział mi, że Bóg daje nam po nawróceniu pewien czas życia na ziemi, żebyśmy mogli innych ludzi ratować i gdyby nie było więcej ludzi, którzy mieliby być nawróceni, to Pan wzięłby nas do siebie zaraz po nawróceniu. To nie jest prawda. Bóg dał nam życie, po naszym nawróceniu się, po dojsciu do zbawiennej wiary, żebyśmy byli Jego świadkami, ale **również w tym celu, żebyśmy stawali się ludźmi uświęconymi, żebyśmy przez uświęcenie byli przygotowani do życia w wieczności i żebyśmy uczyli się każdego dnia więcej miłować Pana.**

Proszę mnie źle nie zrozumieć. Jest jednak tak, iż wielu ludzi myśli, że gdy Chrystus przyjdzie ponownie, Pan dotknie wówczas nas czymś podobnym do "magicznej pałeczki" i w jednej chwili staniemy się zupełnie innymi ludźmi. Jeśli byśmy powiedzieli, że odnosi się to do ciała naszego - to, dzięki Bogu, tak. Jeśli ktoś cierpi na reumatyzm, to może się cieszyć, bo jeśli Pan Jezus powróci, to śmiertelne ciało zostanie w jednej chwili przemienione.

Ale powtórne przyjscie Pana Jezusa Chrystusa jest nazwane także objawieniem Syna Bożego. W tym samym czasie nastąpi również objawienie, odsłonięcie synów Bożych. Jeśli

coś jest odsłonięte, to nie może być już zmienione. Znamy tę ideę i dzieje się tak w przypadku, gdy następuje np. odsłonięcie pomnika. Przez pewien czas pomnik jest budowany, a pewnego dnia następuje uroczysty moment odsłonięcia. Wielu ludzi schodzi się na taką uroczystość. Przychodzi burmistrz, albo inna osoba i wygłasza przemówienie. Pomnik jest przykryty wielką płachtą. Burmistrz ciągnie za sznurek i zasłona opada. I co potem? Wyobrażamy sobie, że z grona osób biorących udział w uroczystości wybiega ten, kto pomnik wybudował, i mówi: "ja o czymś zapomniałem, ten pomnik nie jest skończony". I chce coś poprawić... To byłaby bardzo śmieszna historia. Kiedy pomnik jest odsłonięty, to już niczego się nie zmienia: **objawione jest to, co zostało wykonane.**

Kiedy synowie Boży zostaną objawieni, to oczywiście ciało zostanie przemienione, ale wtedy przede wszystkim objawi się to jaka naprawdę była nasza miłość do Jezusa Chrystusa. Jeden wierzący będzie miał jej więcej, drugi mniej; ale objawi się, co w kim było.

W Starym Testamencie, w I Księdze Królewskiej (w rozdziale 6), czytamy o budowie świątyni. W pierwszym wierszu tego rozdziału czytamy, że to wydarzenie miało miejsce w czterechsetnym roku po wyjściu synów izraelskich z Egiptu. Budowa świątyni była szczytowym punktem w historii ludu Bożego Starego Testamentu. Tak więc na placu świątynnym została wybudowana wspaniała świątynia.

Co było najważniejsze w tej świątyni? Sam Bóg, bo gdyby Jego tam nie było, to wszystko byłoby bez wartości. To była wspaniała świątynia. Przenośny przybytek zbudowano na pustyni, był wykonany ze srebra, złota i Inu. Oczywiście w świątyni zbudowa-

nej przez Salomona użyto również wiele złota, ale sam budynek był zbudowany z bloków kamiennych. Do dziś można oglądać resztki świątyni, tę część, która nazywa się "Ścianą Płaczu" - to są te ostatnie fragmenty, które pozostały ze świątyni. Jezus powiedział, że nie pozostanie kamień na kamieniu, i tak się rzeczywiście stało. Świątynia została zbudowana na wzgórzu Moria. W tym miejscu - mało jest takich wzgórz, które są całkowicie płaskie. Salomon budując świątynię kazał więc płaszczynę wzgórza powiększyć kamieniami. Z tych kamieni użytych wówczas do budowy pozostało jeszcze wiele.

Czytamy więc (1 Krl 6:7), że świątynia Salomona była budowana z kamienia, który był przygotowany na miejscu, gdzie go wydobywano. "A gdy ten dom budowano, z kamienia wyrobionego jaki przywożono budowano go, a młota ani siekiery ani żadnego naczynia żelaznego nie słyhać było w domu, gdy go budowano". Kamienie więc były obrabiane na miejscu, gdzie je wydobywano. **Przybytek Przenośny, który był na pustyni, jest obrazem zboru żyjącego w czasach obecnych, a świątynia, która została wybudowana w czasie Królestwa Pokoju, w czasach Salomona, jest obrazem zboru Chrystusowego w nadchodzącym Królestwie Bożym.**

Tak więc kamienie przynoszono z miejsca wydobywania do świątyni. Jeżeli kamienie nie pasowały, to obrabiano je na miejscu. Nie używano ani młotki, ani siekiery. Tak jak kamienie były obrabiane w miejscu wydobywania i przygotowywane do transportu a następnie przynoszono je na miejsce budowy i umieszczano w budynku. Ta kopalnia, gdzie się wydobywa i obrabia kamienie, to nasze obecne życie. Apostoł Piotr powiada, że jesteśmy "żywymi kamieniami". Czasem jeden kamień jest bardziej żywy od drugiego!... Kamienie były obrabiane na miejscu, gdzie je wydobywano. Kiedy Pan Jezus przyjdzie, wówczas

weźmie kamień, taki jak on jest i wstawi go do świątyni, a w tedy już nie będzie czasu, by go obrabiać. Nie mówimy teraz o ciele, ale o sprawach duchowych. To jest wspaniały obraz, który Bóg nam zostawił.

Może ktoś zadać pytanie, dlaczego się tym w ogóle zajmujemy? Dlatego, że Pan Jezus przyjdzie wkrótce. A my zaś nie jesteśmy gotowi.

Ale można też powiedzieć: "przecież my wierzymy w powtórne przyjście Chrystusa". Nie to mam na myśli. Ktoś byłby bardzo głupi, gdyby w to nie wierzył. Rzecz w tym, że każdy dzień bez wyjątku, również dzisiejszy, dany jest nam po to, aby kamienie zostały należycie przygotowywane, a później już tylko wniesione do świątyni. Byłoby to wielką szkodą, gdyby choć jeden został zmarnowany. Ale czy tak żyjemy? Czy każdy dzień naszego życia, to dzień takiego przygotowania się? To przygotowanie się jest bolesne. Boli, gdy przychodzi Wielki Mistrz i obrabia kamień.

Jest dużo wierzących dzieci Bożych, które czekają, że w ten wielki dzień przyjścia Pana Jezusa Chrystusa wszystko ulegnie przemianie. Ale wówczas będzie już za późno. Jesteśmy wprawdzie ludźmi wyratowanymi; najważniejsze jest jednak to, żeby być przygotowanym kamieniem i znaleźć się w wielkiej świątyni Bożej (a to jest coś wielkiego i wspaniałego). I dalej, żeby każdy dzień naszego życia był w tym celu wykorzystany. Czy tak się zachowujemy? Czy mamy taki wielki cel, dla którego warto poświęcić całe życie?

Nie możemy oczywiście zapominać, że powinniśmy być też świadkami. To również należy do tego przygotowywania się. Znamy Słowo Boże mówiące o miłosiernym Samarytanie. Czy mógłbym zawiązać do tego przykładu biblijnego? Postawmy pytanie: Dlaczego kapłan i lewita nie zatrzymali się? Oto leżał człowiek uszkodowany, poraniony, umierający. Podeszedł kapłan, zobaczył go i ominął. Podeszedł lewita, spojrzął i udając,

że go nie widzi, przeszedł obok. Dlaczego oni go ominęli? Być może zobaczyli, że ten człowiek jest "już" obrabowany. Być może jest w tym trochę prawdy?

Czemu jednak wspominamy tę historię? Ponieważ bywają ludzie, którzy w stu procentach są dobrymi dogmatykami. Mówią: my jesteśmy z łaski zbawieni, przez krew Jezusa, nie przez nasze uczynki. Dogmatyka w stu procentach prawidłowa. My oczywiście z tą dogmatyką się zgadzamy i uważamy, że dobre uczynki muszą wykonywać tylko rzymskokatolicy.

Jest wiele, wiele dzieci Bożych, które znają bardzo dobrze teorię zbawienia i wierzą w krew Jezusa, ale w praktyce swojego życia postępują, jak kapłan i lewita z przypowieści o Dobrym Samarytanie. Oni mają dogmatyczną ewangelię. Lecz czy to jest wiara? To jest jakby rachunek.

Jeśli przyjmujemy Jezusa, to przyjmujemy Osobę. Jeśli np. dwoje ludzi zawiera związek małżeński, wówczas życie każdego z nich musi się zmienić. Kiedy przyjmujemy Jezusa, to znaczy, że ktoś zupełnie inny wchodzi do naszego życia i wtedy coś się dzieje. On jest bowiem zupełnie inny. Jesteśmy egoistami, a On jest stu procentową miłością. My jesteśmy nieczysti, a On jest stu procentową czystością itd. Jeśli On wchodzi do naszego życia, to wtedy nasze życie musi się zmienić. Chciałbym każdemu postawić pytanie: czy przyjąłeś Jezusa? Oczywiście wielu odpowie: Naturalnie, że przyjąłem Jezusa. Jesteś tego zupełnie pewien? A może przyjąłeś tylko odpuścić grzechów? A może przyjąłeś tylko życie wieczne? Czy rzeczywiście przyjąłeś Jezusa? Czy ta zupełnie inna, niż ty, Osoba weszła do twojego wnętrza?

Mówimy o kapłanie, mówimy o lewicie. A przecież większość ludzi religijnych, większość chrześcijan nie ma w swoich sercach miłości Bożej. Bracia i siostry, to jest możliwe. Podkreślam to bardzo mocno, ponieważ sam to przeżyłem. Można przyjąć wiarę,

można przyjąć szczęście, można też przyjąć odpuszczenie grzechów, lecz można również przyjąć Jezusa. Pragnę każdemu postawić kwestię do przemyślenia: **Czy naprawdę przyjąłeś Chrystusa? Czy ta zupełnie inna Osoba wkroczyła w twoje życie? Chciałbym to pytanie dziś postawić przede wszystkim jednej osobie, sobie samemu. Czy przyjąłem naprawdę Jezusa Chrystusa? Wiem, że potrzebuję każdego dnia modlić się: "Panie Jezu, chcę mieć więcej z Ciebie".**

Jesteśmy oblubienicą Chrystusową, jeśli przyjęliśmy Jezusa, jeśli On wrócił w nasze życie. Każdego dnia potrzebuję mieć więcej z Niego. Tęsknię i dążę do tego, żeby Go lepiej poznać. Nie chcę mieć tylko "czystej nauki". Jeśli powiadam, że nie każde dziecko Boże tak bardzo miłuje Pana Jezusa i jednocześnie podkreślam, że nie każdy wierzący należy do oblubienicy Chrystusowej, a ty, bracie czy siostrze, myślisz całkiem inaczej, to nie musimy się z tego powodu sprzeczać. Z tego powodu chcę ci zadać jedno pytanie: czy rzeczywiście kochasz Zbawiciela całym sercem? Możesz z całym spokojem wierzyć, że cały zbór, wszyscy wierzący należą do oblubienicy Chrystusowej, to przecież nie chodzi o teorię, lecz o to, żeby On mógł do nas wkroczyć, żeby On nasze serca wypełnił sobą. W tym życiu na ziemi chyba nikt z nas nie dojdzie do posiadania pełnej prawdy i dzięki Bogu, że przed nami stoi jeszcze cała wieczność, ażeby się uczyć. Żeby lepiej, głębiej poznać Jezusa Chrystusa.

Jak to jest z tymi "kamieniami"? Z tymi Jego kamieniami? Tak to jest możliwe. Nie wystarczy zadowolony być stwierdzeniem: jestem dzieckiem Bożym, jestem wyratowany, nie jestem taki jak ci niewierzący i nieodrodzeni ludzie, jestem dzieckiem Bożym, mam życie wieczne.

Na początku, w Jerozolimie, było dwunastu ludzi. W dniu Pięćdziesiątnicy i później tych dwunastu wraz z

nieliczną grupą uczniów wypełniała miłość Chrystusowa. Ci ludzie przekształcili cały świat. Nas jest dużo więcej niż dwunastu. W Księdze Mojżeszowej znajdujemy siedem głównych postaci: Adam, Abel, Noe, Abraham, Izaak, Jakub i Józef. Tworzą one jakby jednolity łańcuch. Łańcuch ten rozpoczyna się od osoby Adama, który został pokuszony i upadł w grzech. Każda z tych siedmiu osób posiada swoje znaczenie. Ostatnią osobą w tym łańcuchu jest Józef. Adam jest osobą, która była pokuszona i popadła w grzech. Józef był też pokuszony, ale zwyciężył. Gdybyśmy wrócili myślami do wydarzeń z życia Józefa, musielibyśmy przypomnieć sobie wydarzenie, gdy został sprzedany przez swych braci. Józef został sprzedany do obcego kraju do Egiptu.

Przypominamy sobie pierwszy dzień lub pierwszą noc, kiedyś byli poza domem. Prawda, jak się bardzo tęskniło za domem? Są młodzi ludzie, którzy przyjeżdżają na kursy młodzieżowe i zaraz tęsknią za domem. Oni wiedzą, że za tydzień czy dwa tygodnie znajdą się znów w domu. Józef tego nie wiedział. Więcej, wiedział, że na pewno tak nie będzie. A więc młodzi ludzie odwiedzają obozy, albo wyjeżdżamy na urlop, a później wracamy do domu. W życiu Józefa było inaczej. Został sprzedany jako niewolnik i dostał się do domu Potyfara. Można sądzić, że Józef mówił sobie: czemu Bóg mnie opuścił, co ja złego zrobiłem Bogu?

Józef znalazł się w domu Potyfara jako niewolnik i zdawałoby się, że jest człowiekiem zupełnie przez Boga opuszczonym. Ale czytamy, że Pan był z Józefem, tam w domu Potyfara. Był niewolnikiem i to było straszne, ale Bóg go nie opuścił, był z nim. Później został pokuszony. Adam był pokuszony i Józef był pokuszony. Można sądzić, że Józef mógłby powiedzieć: wiernie Bogu służyłem, każdego dnia modliłem się, czytałem każdego dnia Biblię (nie, on nie miał Biblii), a Bóg dopuścił, że ja w takiej

marnej sytuacji się znalazłem. Tak więc przestanę Bogu służyć, wolę żyć w grzechu. Nie. Józef stał się zwycięzcą. Myślę, choć to nie jest napisane, że matka często mu mówiła: Józefie, bądź wierny Panu. **Cokolwiek by się działo, bądź wierny Panu.** Również w trudnych sytuacjach. Kiedy znajdziesz się w ciężkiej sytuacji, ale będziesz wierny Panu i zwyciężysz pokuszenie, Pan pozwoli ci wyjść z tego.

Józef zwyciężył pokuszenie. A jakie były tego skutki? Znalazł się w głębokim więzieniu. Oczywiście, nie możemy sądzić, że więzienie w tamtych czasach było takie jak więzienie obecne. Dzisiaj więzienia w porównaniu z tamtymi to - sanatoria. Być może, gdy Józef znalazł się w więzieniu, myślał: przecież byłem wiernym Bogu, chciałem Bogu służyć, nie chciałem grzeszyć, byłem niewolnikiem, moje życie było dostatecznie złe i trudne, a teraz do tego straszego więzienia się dostałem, więc teraz przestanę wierzyć. Tak mogłoby się zdarzyć, bo życie Józefa "szło" ciągle w dół. Najpierw wrzucono go do studni, później sprzedano go do Egiptu, dostał się do domu Potyfara, wreszcie, mimo posłuszeństwa, znalazł się w więzieniu. Tam w więzieniu próbował wydostać się na zewnątrz. Znalazł się w towarzystwie piekarza i podczaszego. Prosił ich, żeby przypomnieli o nim faraonowi. Zapomniano o nim. Myślę, że za każdym razem, kiedy słyszał szcęk zamka w drzwiach, zrywał się, myśląc, że przychodzą go wyzwolić. Nie. Pewnie to jeszcze potrwa parę dni? Czekał. Znowu ktoś przychodził i znowu czekał. Był rozzarowany. Tak miały tygodnie i miesiące. Dwa lata minęły i Józef zrozumiał: zapomniano o nim, albo stało się coś innego. Być może myślał: jestem tu w więzieniu i prawdopodobnie w więzieniu pozostanę. Był najpierw w studni, później w domu Potyfara, później dostał się do więzienia. Czy Bóg jest miłością?

Wróćmy na chwilę do domu Potyfara. Nie wiem dokładnie, ilu on miał

niewolników, dwudziestu, trzydziestu czy czterdziestu. Ale Józef stał się zarządcą nad nimi. Był wierny Bogu i Potyfarowi. Potyfar zauważył, że Bóg błogosławi temu człowiekowi. Józef stał się więc zarządcą niewolników. Co to znaczyło? Bóg wiedział, że ten człowiek został przez Niego wybrany, aby panował nad całym Egipcie. Bóg jest praktyczny. Musiał więc do tego zarządzania przygotować Józefa. Józef nauczył się więc, co to znaczy panować. Nie wołał: ty musisz robić to, a ty musisz tamto. On musiał troszczyć się o wszystkich niewolników. To byli różni ludzie, mieli różne charaktery, tam było prawie tak samo źle, jak w naszych zborach chrześcijańskich. Wreszcie nauczył się czegoś i ... dostał się do więzienia. Potyfar miał może około trzydziestu niewolników, a w więzieniu były setki, może nawet tysiące. Józef był postawiony nad nimi wszystkimi. Bóg wiedział, że ten człowiek będzie kiedyś królem Egiptu. **W więzieniu nauczył się więc, co znaczy sprawować władzę nad większą liczbą ludzi. Gdy Józef patrzył na swoje życie, to dostrzegał jedno: studnię, dom Potyfara, więzienie, życie coraz gorsze, coraz ciemniejsze. Lecz Bóg patrzył inaczej. Wiedział, że ma człowieka, który uczy się, jak sprawować władzę. Nad dwudziestoma, trzydziestoma ludźmi, potem w więzieniu nad dużo większą liczbą ludzi, aż wreszcie, kiedy przyszedł czas Bożego wyzwolenia, usiadł na tronie Egiptu.**

Ta smutna i ciężka historia była dla samego Józefa tragiczna, lecz dla Boga była cudownym przygotowaniem, żeby Józef mógł zasiąść na tronie Egiptu.

Gdyby Bóg przyszedł do niego, powiedzmy w czasie snu i powiedział: Józefie masz ciężkie życie w domu Potyfara, lecz nie rozumiesz tego wszystkiego, co dzieje się z tobą, ale pamiętaj kiedyś będziesz królem, a to jest dla ciebie tylko takie przygotowanie; w więzieniu: Józefie, pewnie ci tu ciężko, ale ja mam dla ciebie wielki cel przygotowany, musisz się tutaj nauczyć sprawować władzę, musisz być wpiery królem w więzieniu; jeśli tutaj staniesz się zwycięzcą, to zasiądziesz na tronie Egiptu. Józef pewno wtedy powiedziałby: jest mi ciężko, ale kiedyś będę królem; nie podoba mi się to życie, ale to jest przygotowanie się do późniejszego siedzenia na tronie. Tego jednak Józef nigdy nie wiedział, a mimo to był wierny Bogu.

Bóg może nie zjawił nam się we śnie, ale dał nam Swoje Słowo. Powinniśmy więc wiedzieć, że wszystkie trudności życia, które Bóg na nas dopuszcza, są tylko przygotowaniem do późniejszego przebywania na tronie. Bóg nas przygotowuje, żebyśmy z Nim współzrządzili. "Kto zwycięży, temu dam siedzieć ze mną na moim tronie".

Mamy jeszcze większy przywilej niż miał Józef. Kiedy Józef był w trudnych okolicznościach życia, nie widział żadnego celu, nie miał żadnej jasnej przyszłości. A my? My wiemy, dlaczego się to wszystko dzieje; mamy dużo większy przywilej niż Józef. On został królem Egiptu i my możemy oczekiwać, że będziemy królami nad całą ziemią i będziemy razem z Chrystusem współzrządzić w całym wszechświecie. Nam jest dużo łatwiej niż Józefowi.

Józef był wierny. Czy ty jesteś wierny? Czy stawiałeś sobie pytanie: dla-

czego to lub tamto stało się w moim życiu? Dlaczego Bóg dopuścił do tego? Czy Bóg jest miłością? Tak, On cię przygotowuje do tronu, żeby z Nim współzrządzić.

A co zrobił Józef, gdy znalazł się na tronie. Gdy rozpoczął panowanie, czy powiedział: "Przyprowadźcie do mnie Potyfara i jego żonę". (Muszę szczerze wyznać, że jestem bardzo ciekawy i skoro tylko kiedyś spotkam Józefa zaraz zapytam go: "Józefie, powiedz, co się stało z Potyfarem"?). Józef mógłby się zemścić na Potyfarze. Przecież panował. Ale w jakim celu panował? Żeby rozdzielać chleb w całym Egipcie, w domu ojca swego (historia z jego braćmi) i wielu innych krajach. Panował, aby rozdzielać chleb. Dlatego musiał iść tą ciężką drogą. Nie w tym celu, aby mieć miłe uczucia, że osiągnął cel, ale po to, żeby mógł rozdzielać "chleb życia" między innych.

Ludzie, którzy nigdy nie cierpieli, mogą wiele z Pisma Świętego zwiastować, ale z reguły nie jest to bogate zwiastowanie "chleba życia". Ludzie zaś, którzy wiele cierpieli i żyją w bliskości Pana, przez swoje cierpienia mają możliwość rozdzielać "chleb życia" innym, bo w ich życiu nastąpiła taka wielka zmiana. W całej wieczności, największym zadaniem zbawienia Chrystusowego jest to, żeby być blaskiem chwały Bożej i przez objawienie się Jezusa Chrystusa doprowadzić cały świat do uwielbienia Boga.

Czy nie warto cierpieć dla takiego celu?

SIDNEY S. WILSON

**"Dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan" (Łk 2:11).
Z okazji pamiętki Narodzenia Pańskiego
najlepsze życzenia wszystkim Czytelnikom
składa Redakcja**

O OFIARACH STAROTESTAMENTOWYCH

Ofiary starotestamentowe, składane w Przybytku Przenośnym podczas wędrówki Izraela przez pustynię, a po osiedleniu się w Kanaanie w Świątyni Jerozolimskiej wybudowanej przez króla Salomona, są wyrazem podstawowego nurtu pobożności ludu Bożego w Starym Testamencie. Ze względu jednak na Osobę i dzieło Jezusa Chrystusa posiadają one równie doniosłe znaczenie dla Kościoła.

Najważniejszym fragmentem Starego Testamentu, który zajmuje się tem ofiarnym jest pierwsze siedem rozdziałów III Księgi Mojżeszowej, zwanej Kapłańską. Księga ta opowiada o historii Izraela przebywającego u podnóża Synaju, gdzie Mojżesz otrzymuje Prawo nadane przez Boga wraz z dodatkowymi przepisami kultowymi, społecznymi i in. Główną treścią księgi jest Bóg i Jego świętość, a jej celem - doprowadzenie całego ludu izraelskiego do pełnej społeczności z Bogiem. Praktycznie więc wszystko w tej księdze kieruje się ku świętemu Bogu i mówi o konieczności uświęcenia życia człowieka: "Albo wiem Ja, Pan, jestem Bogiem waszym! Uświęćcie się i bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty! (...) Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty" (3 Mo 44-45).

Zaden człowiek zbliżając się do świętego Boga, nie może przyjść z pustymi rękami (por. 2 Mo 23:15). Dlatego w księdze Kapłańskiej znajdziemy charakterystyczne polecenie: "Jeśli ktoś z was chce złożyć ofiarę Panu, niech ..." (3 Mo 1:2). I dalej następuje wyliczenie głównych ofiar starotestamentowych, które - w perspektywie nowotestamentowej - **stanowią części składowe jednej Ofiary złożonej przez Jezusa Chrystusa na krzyżu Golgoty.**

A oto one:

- 1) ofiara całopalna,
- 2) ofiara z pokarmów,
- 3) ofiara pojednania,
- 4) ofiara za grzech,
- 5) ofiara za występki.

Właściwie każda z ofiar starotestamentowych była prorocstwem wskazującym określoną Osobę i ofiarę: "Bóg upatry sobie jagnię na całopalenie" (por. 1 Mo 22:8). Spełnienie słów tego prorocstwa znajdujemy w Nowym Testamencie: "Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata" (Jn 1:29). Sam zmartwychwstały Jezus tak wyjaśnia uczniom sens Starego Testamentu: "O głupi i gnuśnego serca, by uwierzyć we wszystko, co powiedzieli prorocy. Czyż Chrystus nie musiał tego wycierpieć, by wejść do swojej chwaly? I począwszy od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co o Nim było napisane we wszystkich Pismach" (Łk 24:25-27).

Chrystocentryzm Starego Testamentu i jego wewnętrzna logika są uderzające. Dla człowieka, który zgrzeszył, odpadł od Boga i czeka go wieczne odrzucenie, jedynym ratunkiem jest Jezus - "Baranek Boży zabity od założenia świata" (Obj 13:8). Żeby więc ofiara mogła być przyjęta, potrzeba było "rozlania krwi" (por. Hbr 9:22). Gdy np. wyznawca jakiegoś pogańskiego kultu chciał zbliżyć się do swego boga lub bogów, musiał złożyć ofiarę ze zwierząt albo ludzi, aby zjednać sobie przychylność bóstwa. Jednak ofiary starotestamentowe pod każdym względem przewyższają pogański kult ofiarny. Chodzi w nich przede wszystkim o świętego Boga, a nie o grzesznego człowieka.

Ze składaniem ofiar krwawych wiązał się określony rytuał, polegający na przestrzeganiu ściśle przepisanych czynności:

1. Ofiarę (zwierzę lub dar ofiarny) przynoszono lub przyprowadzano i stawiano przed obliczem kapłana, reprezentującego samego Boga. To przedstawienie ofiary wyrażało wiarę i pragnienie ofiarującego "znalezienia upodobania u Boga" albo otrzymania przebaczenia grzechu i winy.

2. Wkładano na nią ręce, co wyrażało pragnienie, by ofiara "była przyjemna dla Pana". Gest ten oznaczał ponadto utożsamienie się z ofiarą.

3. Zabijano zwierzę ofiarne w zastępstwie ofiarującego, lub (w przypadku ofiary za grzech) winowajcy. Postępowano tak z tego powodu, ponieważ żeby ofiara mogła być przyjęta lub grzech mógł być zakryty, w zastępstwie grzesznika musiało być złożone inne życie.

4. Krwią zabitego zwierzęcia skrapiano ołtarz. Ta czynność była wyrazem świadectwa, że inne życie zostało ofiarowane, zatem krew została przelana i zapłata za grzech (lub winę) została dokonana.

5. Następnie spalano zwierzę ofiarne (w całości lub części) na ołtarzu miedzianym (całopalnym). Ta część rytuału ofiarnego wyrażała uwielbienie dla Boga, poświęcenie się, wdzięczność oraz prośbę o przyjęcie a także modlitwę przyczynną, gdy ofiara w płomieniu i dymie unosiła się przed oblicze Boga - "ku wdzięcznej wonności".

Omówimy teraz kolejno pięć głównych ofiar; jednak nie będziemy omawiać wszystkich ofiar występujących w Starym Testamencie (np. ofiara wylewana, ofiara kadzidlana, podnoszona i in.).

OLA - OFIARA CAŁOPALNA

Była ofiarą przeznaczoną wyłącznie dla Boga, ofiarą całkowitą (*kalil*) i dobrowolną. W okresie Pierwszej i Drugiej Świątyni składano ją w imieniu króla i całego państwa, rano i wieczorem każdego dnia, niezależnie od świąt i innych ofiar. "Na ołtarzu wielkim puszczał z dymem poranną całopalną ofiarę i wieczorną ofiarę z pokarmów, całopalną ofiarę króla, i całopalną ofiarę ludu pospolitego oraz ich ofiary z pokarmów i ich ofiary z płynów; będziesz go też skrapiał wszelką krwią z ofiar całopalnych i wszelką krwią z ofiar krwawych" (2 Krl 16:15; zob. też 1 Krl 9:25 oraz 3:4.15; Ezd 6:10).

Ofiary całopalne składali poszczególni ludzie w specjanie uroczystych momentach swego życia (Sdz 11:31; 1 Sm 6:14; 13:9; Mich 6:6).

O ile ofiary za grzech były nakazane przez Prawo (3 Mo 4:2; Rz 6:23), o tyle w przepisach ofiarniczych (3 Mo 1) dotyczących ofiary całopalnej (jak i dwu następnych - rozdz. 2 i 3) nie wspomina się o specjalnych okolicznościach związanych z jej składaniem. Mowa jest wyłącznie o samym sposobie ofiarowywania; to były ofiary dobrowolne.

W praktyce ofiarę całopalną składano razem z innymi ofiarami, np. z ofiarą z pokarmów i ofiarą pojednawczą. Zwłaszcza podczas uroczystych świąt ofiary łączono, spalając równocześnie kilka różnych ofiar, co wyrażało różnorodność a niekiedy i złożoność intencji ofiarującego. Idea hołdu łączy się w nich z wdzięcznością, a miłość, wiara, nadzieja z prośbą (por. 2 Mo 18:12; 24:4-11; 3 Mo 1:4; 16:24; 1 Krl 9:25; Hbr 9:14).

Jednakże główna idea tej ofiary - to bezinteresowna chęć sprawienia przyjemności Bogu i oddania się Jemu w hołdzie. Tak należy rozumieć słowa: "woń przyjemna dla Pana". Pod przykryciem - "kafar" - tej ofiary (3 Mo 1:3), uznane były i przyjęte inne ofiary. Tak i my "będąc w Umiłowanym", przykryci całą ofiarą Jezusa Chrystusa - jesteśmy przyjęci przez Ojca i "uznani za miłych" przed Jego obliczem.

MINCHA - OFIARA Z POKARMÓW

Była ofiarą niekrwawą, składającą się z czystej pszennej mąki (ziarna pszenicznego a nawet kłosów) z dodatkiem kadzidła, oliwy i soli. Czysta biała mąka była symbolem świętości, kadzidło - symbolem modlitwy, poświęcenia się i oddania Bogu, oliwa - symbolem Ducha Świętego, sól - symbolem czystości i trwałości. Wspomniane jest też wyraźnie, że mincha była pozbawiona kwasu (element zepsucia; symbol nieczystości, grzechu). Nie składano jej osobno, ale jako stałą ofiarę towarzyszącą ofierze całopalnej.

W Biblii Gdańskiej nosi nazwę "ofiary śniednej"; nazywają ją także "ofiary jarską", a w znaczeniu ogólnym - niekrwawą lub bezkrwawą. Jej idea jest bardzo zbliżona do idei ofiary całopalnej. Można powiedzieć, że są to dwie najlepsze ofiary: podczas gdy ofiara

całopalna wyraża hołd i uwielbienie dla Boga, ofiara z pokarmów - poświęcenie się Jemu! W niej również kryje się myśl o bezinteresownym darze ofiarnym (1 Mo 43:11; 1 Sm 2:17).

Niekiedy jednak (zob. 3 Mo 5:11) mincha składana była przez najuboższych jako ofiara za grzech (wtedy jednak bez kadzidła i oliwy). Jednakże w przypadku synów arcykapłana Heliego Bóg powiada, iż "grzech domu Heliego nie będzie zmaszany ani ofiarą ze zwierząt, ani ofiarą z pokarmów na wieki" (1 Sm 3:14). Chodzić tu jednak może o to, że normalnie mincha nie spełniała funkcji ekspiacyjnej (pojednawczej) i była ofiarą poświęcenia się Bogu, ofiarą świętości - "wonią przyjemną dla Pana". Sens tego może być następujący: gdyby wzięto nawet coś tak świętego jak mincha i chciano ofiarować Bogu, to wobec "przestępstwa domu Heliego" tego rodzaju działanie ofiarne byłoby bezcelowe, ponieważ Bóg postanowił inaczej: "Przysięgłem domowi Heliego, że grzech nie będzie zmaszany".

W praktyce spalano na ołtarzu tylko część minchy wraz z ofiarą całopalną lub z ofiarą dziękczynną (pojednawczą), a resztę otrzymywał i spożywał kapłan. W idei ofiary z pokarmów zawarta jest myśl o poświęceniu siebie i swego życia Bogu. **A więc jej myśl przewodnia - to poświęcenie życia Bogu, to "świętość i czystość przed Bogiem".** Mincha - to "woń przyjemna dla Pana", "najświętsza część z ofiar ogniowych dla Pana".

Dokładna analiza poszczególnych czynności ofiarnych, spełnianych przy tej ofierze, może służyć jako znakomita ilustracja do rozważań na temat wewnętrznej świętości, czystości i doskonałości Osoby i ziemskiego życia Jezusa Chrystusa. Sens tej ofiary polega na świętości życia każdego, kto na wzór Syna chce poświęcić się Ojcu (por. Rz 12:1-2).

Apostoł Paweł napisał: "Chodźcie w miłości jak i Chrystus umiłował was i siebie samego wydał za was jako dar i ofiarę Bogu ku miłej wonności" (Ef 5:2; Hbr 10:8 n). O Panu, Jezusie Chrystusie Pismo Święte zwiastuje: "On grzechu nie znał (por. 2 Kor 5:21); "grzechu w nim nie ma" (1 Jn 3:5); "On grzechu nie popełnił" (1 Ptr 2:22). W

Jego świętym duchu, duszy i ciele Ojciec Wszechmogący znalazł pełne upodobanie (por. 1 Ts 5:23). Jego życie na ziemi było **minchą** dla Ojca.

ZEBAH SZYLAMIM - OFIARA POJEDNANIA

W różnych przekładach Pisma Świętego nosi nazwę: "ofiara spokojna" (Biblia Gdańska) lub zapokojna (tak ks. prof. J. Szeruda i in.), "ofiara dziękczynna", "ofiara pojednania" albo "pojednawcza". Spalano ją, podobnie jak ofiarę z pokarmów, razem z ofiarą całopalną. Jej rytuał zbliżony jest do ofiary całopalnej, wszakże istnieje między nimi istotna różnica. Otóż Bogu składano tylko wszystkie tłuszczyzny ofiary, następnie wspaniałe części mięsa (mostek i łopatkę) otrzymywał kapłan, a ofiarujący - resztę. Mięso przyrządzano do spożycia (pieczono, gotowano, próżono) po czym ofiarujący wraz z rodziną, przyjaciółmi i zaproszonymi gośćmi, wśród których pierwszym był sam Bóg, w radości i weselu ucztując spożywał resztę mięsa (2 Mo 18:21; 24:5-11; 32:6; 34:15; 2 Mojż. 12:18; Sdz 9:27; 1 Sm 1:4; 9:12; 20:6; 2 Krl 10:19; Sof 1:7).

Była to więc starotestamentowa ofiara komunijna lub ofiara biesiadna. O tym właśnie jej znaczeniu mówi Pismo Święte, że to: "zebah Paschy" (2 Mo 12:11 n. 27). **Idea ofiary pojednania jest następująca: sam Bóg dzieli się ofiarą z kapłanem i ofiarującym** (zob. 2 Mo 29:28; 3 9:17; 4 Mo 6:13).

Wspomnieliśmy już, że Jezus Chrystus naucza (Łk 24:27 n.), iż cały Stary Testament jest ukierunkowany chrystocentrycznie. Dziś jednak w Zborze chrześcijańskim rzadko mówi się podczas Wieczery Pańskiej o jej związku ze starotestamentową ofiarą komunijną, z ofiarą "zebah" lub "zebah szylamim". A przecież jej znaczenie staje się jasne, gdy uświadomimy sobie pojednawcze znaczenie krwi Jezusa Chrystusa, przelanej na Golgocie.

Pojednani zostaliśmy z Bogiem przez śmierć Syna Jego, tym bardziej będąc pojednani, dostąpimy (można też czytać: dostępujemy) zbawienia przez życie Jego (Rz 5:10). "Upodobał sobie Bóg, żeby w Nim (w Jezusie

Chrystusie) zamieszkała cała pełnia Boskości. I żeby przez Niego wszystko co jest na niebie i na ziemi, pojednało się z Nim dzięki przywróceniu pokoju przez krew krzyża Jego. I was (...) teraz pojednał w Jego ziemskim cielesie przez śmierć, aby was stawić przed obliczem swoim jak świętych, niepokalaných i nienagannyh" (Kol 1:19-22).

To Jezus Chrystus, składając siebie jako ofiarę, zaprasza nas do swego Stołu i mówi: "To jest ciało moje, które się za was daje; to czyńcie na pamiętkę moją (...) Ten kielich, to nowe przymierze we krwi mojej, która się za was wylewa (...) Ja przekazuję wam Królestwo, jak i mnie Ojciec mój przekazał. Abyście jedli i pili przy stole moim w Królestwie moim, i zasiadali na tronach" (Łk 22:19-20. 29.30).

Typem Wieczerzy Pańskiej w Starym Testamencie jest więc "zebah pesah" (2 Mo 12:27), "zebah" lub "zebah szylamim"; por. 2 Mo 12:11 nast.; 18:12; 24:9-11; 5 Mo 27:7 i in.

HATTAT - OFIARA ZA GRZECH

W praktycznym znaczeniu - z punktu widzenia grzesznika - była to najważniejsza ofiara starotestamentowa. Nie była to ofiara dobrowolna, lecz konieczna ofiara za grzech!

Po przyprowadzeniu zwierzęcia ofiarnego i stawieniu go przed kapłanem, następowało włożenie rąk na głowę zwierzęcia, zabicie go, pokrojenie krwią ołtarza, a następnie spalanie ofiary poza obozem - na miejscu czystym (**całe zwierzę było więc spalone poza obozem na specjalnie wyznaczonym miejscu, na miejscu czystym**). Na ołtarzu spalano wyłącznie tłuszcz z nerek i otrzewnej zwierzęcia. Skóra przypadała kapłanowi.

Ofiara za grzech różniła się od ofiary całopalnej przede wszystkim sposobem skrapiania ołtarza krwią: skrapiano mianowicie nie tylko ołtarz, ale krwią pomazywano także jego rogi (3 Mo 4:25 i 30).

Przepisy ofiarnicze (3 Mo 4) wyróżniają **cztery rodzaje ofiar za grzech:**

- a) ofiarę za grzech popełnioną przez **kapłana** (w. 3 - 12),
- b) ofiarę za grzech **całego ludu** (w. 13-21),

- c) ofiarę za grzech **księcia** (w. 22-26)
- d) ofiarę za grzech **zwykłego Izraelity** (w. 27 n.).

Biblia wyraźnie stwierdza, iż ofiara ekspiacyjna mogła być złożona tylko za grzech nieświadomy, za zbłądzenie (*biszgaga*) lub nieczystość; nie odnosiła się natomiast do grzechu popełnionego świadomie. Za grzech świadomy - nie było możliwości ekspiacji; w Starym Testamencie nie było ofiary za grzech popełniony świadomie (por. 4 Mo 15:30-31; 35:30-31; Hbr 10:26-28).

Ofiary za grzech - w znaczeniu ofiar wstępnych - składano także w przypadku poświęcenia ołtarza, nieczystości nazyrejczyka (to znaczy osoby związanej szczególnym rodzajem ślubowania złożonego przed Bogiem, zob. 4 Mo 6:1 n).

W świadomości chrześcijan ofiara za grzech łączy się najściślej z ofiarą złożoną przez Jezusa Chrystusa. I tak w istocie jest!

Dzisiaj jednak **zbyt rzadko** rozpatrujemy trzy pierwsze rodzaje ofiar w odniesieniu do Nowego Testamentu. I tak: ofiara **całopalna** ukazuje Jezusa Chrystusa, który w dobrowolnym hołdzie ofiarowuje siebie samego Ojcu "ku miłej wonności"; ofiara **z pokarmu** objawia czystość, świętość i wewnętrzne piękno życia Jezusa; ofiara **pojednania**, czyli **dziękczynna**, objawia Jezusa Chrystusa, który stawszy się "naszym Barankiem Paschalnym" zaprosił nas do Stołu, sycając Ojca i nas swoim Ciałem i Krwią i dzięki której pojednani zostaliśmy z Wszchemogącym Ojcem (Łk 22:19-20).

Natomiast sens ofiary za grzech polega na tym, że święty i niepokalany Syn Boży stał się za nas grzesznikiem, "abyśmy w Nim stali się sprawiedliwością Bożą" (2 Ko 5:21). Ponadto ofiary za grzech (i za występki) składane w Starym Testamencie nie mogły - w istocie - zgładzić grzechów, ponieważ miały *charakter zastępczy* i wskazywały na jedną Osobę i na jedną Ofiarę - na Jezusa Chrystusa "(por. Hbr 10:4). "Lecz Jezus Chrystus, który zjawił się jako arcykapłan dóbr przyszłych (...) wszedł raz na zawsze do świątyni nie z krwią kozłów i cielców, ale z własną

krwią swoją, dokonawszy wiecznego odkupienia (...). On jedną ofiarą uczynił doskonałymi tych, którzy są uświęceni" (Hbr 9:11-12; 10:14).

Ofiara za grzech złożona przez Jezusa Chrystusa wyrównała nieskończenie wielki dług przed obliczem Wszchemogącego; a przez Jego Zmartwychwstanie zostaliśmy uznani za sprawiedliwych przed Bogiem (Rz 5:1 n.; 1 Ko 15:3 n.). Ofiara została złożona przez Tego, o którym Wszchemocny powiedział: "Tyś jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem" (Mk 1:11). Ofiara za grzech "okryta jest" (kafar) ofiarą całopalną (a dalej śniedną i pojednawczą). To wszystko dzieje się w Nim i przez Niego, doskonałego Syna, Jezusa Chrystusa.

ASZAM - OFIARA ZA WYSTĘPEK

W Biblii Warszawskiej (Ez 40:39) nosi ona także nazwę "ofiary za przewinienia". Istnieje opinia, że w przypadku ofiary za grzech i ofiary za występki nie jest możliwe stwierdzenie istotnej między nimi różnicy.

Pomocą w rozwiązaniu tego problemu może być przypomnienie, iż **Stary Testament rozróżnia dwa pojęcia: grzech i winę. Grzeszem** jest podstawowy brak społeczności z Bogiem lub - inaczej - nieprawidłowa postawa wobec Boga. **Wina** natomiast jest to konkretny, grzeszny czyn, albo konkretna myśl, spowodowana brakiem kontaktu z Bogiem. Wina - to grzech obiektywny.

Chiński teolog i ewangelista, Watchman Nee (1903-1972), twierdzi iż, w oczach Boga zadośćuczynienie wymagało złożenia ofiary i za człowieka i za jego grzech. W Starym Testamencie słowo "grzesznik" i "oddzielony od Boga człowiek" są synonimami. **Zatem ofiara za grzech, to ofiara za człowieka jako sprawcę grzechu, a ofiara za występki - to ofiara za grzechy, (w znaczeniu - grzeszne czyny, winy) popełnione przez człowieka.**

Jak w czwartym, tak i w piątym rodzaju ofiar rytuał wymagał, by zwierzę składane za przewinienie człowieka zostało przyprowadzone i postawione

dokończenie na stronie 15

ZWIASTOWANIE EWANGELII I CHRZEST

W opisach wczesnego Kościoła spotykamy znamieny fakt: **chrzest jest bardzo ważnym elementem w społeczności wierzących**. Jezus nakazał uczniom, aby nie tylko głosili wszystkim ewangelię, ale także chrzcili tych, którzy uwierzą. Ten zwrot "ci, którzy uwierzą" spełnia ważną rolę. Chrzest nowotestamentowy nie jest przeznaczony dla niemowląt, dzieci czy nawet dorosłych - ale tylko dla tych, którzy uwierzyli. Niemowlęta nie są np. w stanie pokutować i wierzyć. Chrzest jest zawarty w poleceniu misyjnym Jezusa i aż do Jego ponownego przyjścia mamy chrzcili wierzących. Dlatego w swoim pierwszym kazaniu misyjnym ap. Piotr poleca wierzącym, aby dali się ochrzcić! (Dz 10:48)

Bardzo ciekawa historia jest zapisana w Dziejach Apostolskich (roz. 8). Czytamy tam, że Filip zwiastował etiopskiemu eunuchowi "dobrą nowinę o Jezusie". Zaraz po tym Etiopczyk odpowiedział: "Oto woda; cóż stoi na przeszkodzie, abym został ochrzczony?". Należy więc przyjąć, że pouczenie na temat chrztu było zawarte w tej Dobrej Nowinie, którą dzielił się Filip. Wierzę, że gdy głosimy ewangelię powinniśmy wzywać ludzi do upamiętania się, do wiary, do chrztu i otrzymania Ducha Świętego. Nasza tradycyjna metoda ewangelizacyjna, gdzie wzywamy ludzi do upamiętania i wiary

nie wspomina nawet o chrzcie. Nie powinniśmy ukrywać pewnych części zwiastowania celem uczynienia go łatwiejszym do przyjęcia pod względem kulturowym. Błędne jest także odkładanie na później informowania nowych wierzących na temat chrztu. Charles Haddon Spurgeon, wielki kaznodzieja baptyistyczny, zwykł mówić: "Dzisiaj będę głosił ewangelię - przycińcie wodę!".

Oczywiście należy dbać o prawidłowe nauczanie na temat chrztu, jednakże pozwolenie na to, aby tygodnie, a nawet miesiące mijały zanim chrzest będzie miał miejsce jest błędne. Nauczanie nie powinno trwać tak długo! Jednakże zdaję sobie z tego sprawę, że w krajach katolickich, muzułmańskich lub zdominowanych przez inne kultury, nauczanie o chrzcie napotyka na opór i niezrozumienie. Oczywiście, czasem trzeba komuś pomóc w rozwiązaniu jego problemów życiowych (przed przyjęciem chrztu), ale to nie może generalnie stanowić przeszkody powstrzymującej nas od prezentowania tego, co Biblia mówi na ten temat.

POGRZEB

Nabożeństwo, podczas którego odbywa się chrzest, jest podobne do bardzo szczęśliwego pogrzebu. Biblia mówi, że gdy stajemy się chrześcijanami, rodzimy się na nowo; nowe ży-

cie wchodzi w nas. A zatem umieramy dla starego stylu życia (por. Kol 3:3; 2 Ko 5:17; Rz 6:2.6). Gdzie występuje śmierć, musi odbyć się i pogrzeb. A więc w chrzcie grzebiemy nasze stare "ja" ze wszystkimi jego grzechami i przyzwyczajeniami (Rz 6:3-4), w tym celu abyśmy mogli kroczyć w nowym życiu. Z tego też powodu chrzest niemowląt lub niewierzących mija się z celem. W łączności z Chrystusem przez wiarę, musimy umrzeć dla naszego starego życia; głupotą więc byłoby "grzebanie" ludzi, którzy jeszcze nie umarli!

UTOŻSAMIANIE SIĘ

Chrzest jest najmocniejszym publicznym świadectwem złożonym przed Bogiem, ludźmi, szatanem, aniołami i demonami: "Ja należę do Jezusa!". W chrzcie utożsamiamy się z Tym, który także przeszedł przez chrzest w wodzie i w Duchu. Pewien historyk amerykański powiedział: "Prawdziwy Amerykanin to ten, który przepłynął przez Atlantyk z pierwszymi emigrantami (Pilgrim Fathers), zmagając się z dzikością wczesnej Ameryki, walczył w wojnie o niepodległość i w wojnie domowej". Współcześnie żyjący Amerykanin nie jest w stanie przenieść się w czasie i dokonać tamtych rzeczy, ale może "wejść w ducha" wczesnych pionierów i utożsamić się z nimi, tak jakby tam był. Podobnie, chrześcijanin to ten, kto umarł "wraz z Chrystusem, został pogrzebany. Nim w chrzcie, powstał wraz z Nim do nowego pełnego mocy i czystości życia i został posadzony razem z Nim w okęgach niebieskich". To nie jest podróz intelektualna, ale świadectwo cudownego związku z naszym Zbawicielem!

WYRAŹNY I OSTATECZNY ROZDZIAŁ MIĘDZY STARYM I NOWYM ŻYCIEM

Wyprowadzenie ludu Bożego z Egiptu jest obrazem naszego zbawienia. Izraelici zostali wybawieni od sądu, dzięki krwi baranka i ramieniu Bożemu. Następnie zostali **oddzieleni** od swoich wrogów i starego sposobu życia przechodząc przez Morze Czerwone. Ap. Paweł opisuje to wydarzenie jako chrzest starotestamentowe- go Izraela (1 Ko 10:1-4). I chociaż w



tym przypadku Egipcjanie zostali zmoczeni w wodzie, to jednak Morze Czerwone nakreśliło linię podziału pomiędzy Izraelem i ich starym niewolniczym życiem. Wszyscy, którzy znęcali się nad nimi, zostali pogrzebani w morzu; przed Izraelitami otworzyło się nowe życie - wolne i poddane trosce i opatrności Boga.

Ap. Piotr porównuje potop z czasów Noego do chrztu. Ludzie zostali wybawieni od śmierci wchodząc do arki, a wody potopu uniosły ich wyżej ponad moralne zepsucie ówczesnego świata. Wody potopu podzieliły ówczesnych ludzi na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Rodzinie Noego przyniosły zbawienie; innym - sąd (1 Ptr 3:20-22).

OD NOWYM KIEROWNICTWEM

Fragment biblijny (1 Ko 10:2) stwierdza, że Izraelici zostali "ochrzczeni w Mojżesza". Co to znaczy? To znaczy, że ci, którzy dotychczas byli pod władzą faraona, teraz przeszli pod nowe kierownictwo: w osobie Mojżesza, sam Bóg stał się ich przywódcą. My także - w chrzcie - przechodzimy spod panowania szatana i mocy ciemności w zależność i posłuszeństwo wobec Jezusa Chrystusa, jako naszego Pana i Zbawiciela. Chrzest oznacza zmianę królów i królestw. Tak się dzieje, gdy nawracamy się i rodzimy się na nowo dla Boga. Przychodzimy na świat jako "obywatele" królestwa szatana i on nigdy nie daje "wizy wyjazdowej" z swego królestwa! Gdy natomiast rodzimy się na nowo w Królestwie Boga, otrzymujemy "nowe obywatelstwo" i możemy legalnie opuścić królestwo szatana a jego straż graniczna nie może niczego nam zrobić, lub aby nas zatrzymać! Alleluja! Pierwszym znakiem świadczącym o naszej przynależności do nowego Pana jest posłuszeństwo Jemu w sprawie chrztu. To jest pierwszy krok będący świadectwem o naszym posłuszeństwie Jezusowi!

Pewien młody człowiek, w północnej Anglii, był "aniołem piekła" (Hell's Angel - nazwa członka gangu motocyklowego oznaczającego się stosowaniem przemocy). Całe jego ciało było pokryte tatuażami. Nawrócił się do Chrystusa i chciał być ochrzczony, ale obawiał się zamoczenia, ponieważ wiedział, że wówczas ludzie zobaczą przez koszulę jego tatuaż (wszyscy kandydaci do chrztu mieli nosić białe koszule). Sprawę pogarszał fakt, że na plecach miał ogromny

tatuaż przedstawiający szatana, któremu służył w swoim starym życiu. Pomimo wszystko zdecydował się jednak na chrzest. Gdy wynurzył się z wody jeden z tatuaży na jego skórze zniknął! Tak, nie było już na jego plecach wizerunku szatana! Ten cud - to znak, że akt chrztu tego młodego człowieka był pełną mocy deklaracją, że Jezus jest jego Panem, a szatan znalazł się po tej stronie wody, przez którą ten człowiek przeszedł do nowego życia.

PRZYOBLECZENIE SIĘ

Ap. Paweł mówi, że ci, którzy są ochrzczeni w Chrystusa są także "przyobleczeni w Chrystusa" (Gal 3:27). To słowo nadaje nam ogromne znaczenie i autorytet. Jeśliby stało się tak, że jakiś człowiek ubrany w dżinsy i podkoszulkę stoi na drodze i nakazuje ci zatrzymać swój samochód, ponieważ chce dokonać kontroli lub rewizji, to napewno byś powiedział: "Nie, kimże jesteś, że chcesz to robić"? I odjechałbyś. Ale jeśli ten człowiek byłby ubrany w policyjny mundur, musisz zatrzymać się! On może być niskiego wzrostu, słabszy fizycznie niż ty, ale jego mundur świadczy o jego autorytecie. Za nim stoi cała władza rządu i lepiej zrobić to, co nam nakazuje! Ten mundur jest znakiem informującym każdego o zajmowanej przez niego pozycji. Gdy jesteśmy ochrzczeni, zostajemy "przyobleczeni w Chrystusa"! Mamy autorytet, który szatan i jego wszystkie demony muszą uznać. Musimy także być przyobleczeni "mocą z wysokości" (Łk

24:49); żołnierz potrzebuje czegoś więcej niż tylko munduru, aby być w pełni gotowym do walki: potrzebuje mocy oraz uzbrojenia. Jego mundur nadaje mu autorytet, aby mógł używać swojej broni.

Niechaj Bóg pobłogosławi armię ludzi wierzących w Polsce, którzy prawdziwie zostali "przyobleczeni w Chrystusa" i "mocą z wysokości", ponieważ są wówczas w stanie przenieść dla sprawy Boga ten kraj do góry nogami!

"Upamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego. Obietnica ta bowiem odnosi się do was i do dzieci waszych oraz do wszystkich, którzy są z dala, ilu ich Pan, Bóg nasz, powoła. Wielu też innymi słowy składał świadectwo i napominał ich, mówiąc: Ratujcie się spośród tego pokolenia przewrotnego." (Dz 2:38-40)

JONATHAN GOUGH

Jonatan Gough przed dwoma laty przyjechał z Anglii do Polski. Pochodzi ze Zboru baptystycznego k. Manchesteru. Jest kaznodzieją od ok. 10 lat. Ukończył 3-letnie seminarium teologiczne (Morlande Bible College, Sopley, Dorset) w Anglii, gdzie poznał swoją żonę, Iwonę. Był także asystentem pastora w Zborze zielonoświątkowym w Manchesterze. W Warszawie kieruje pracą młodzieżową w Zborze "Chrześcijańskiej Społeczności", przy ul. Puławskiej 114. (red.).



DZIEŃ DZIĘKCZYNIENIA

"Zawsze się radujcie. Bez przestanku się módlcie. Za wszystko dziękujcie, taka jest bowiem wola Boga w Chrystusie Jezusie względem was" (1 Ts 5:16.18.)

Jest to fragment, który jest mottem okolicznościowych nabożeństw w większości naszych Zborów w dniu Święta Dziękczynienia. Tego dnia tradycyjnie ustawia się w kaplicach dekoracje z plonów ziemi, które mają symbolizować troskę Boga o nasz materialny byt, a następnie podczas specjalnego nabożeństwa składane jest dziękczynienie Bogu, za okazane łaski i błogosławieństwa w ciągu całego roku.

W Ostródzie, 3 października br., również odbyło się nabożeństwo dziękczynne, ale o nieco innym charakterze. Bóg napełnił nas wdzięcznością nie tylko za obfite plony, ale przede wszystkim za nowe życie w Chrystusie, za dar społeczności, za każdego brata i siostrę oraz za osobiste porażki i zwycięstwa. Już dużo wcześniej pastor Paweł Wróbel zapowiadał, że to dziękczynne nabożeństwo będzie miało inną formę. W związku z tym poprosił o zastanowienie się nad tym, co Bóg uczynił dla nas

w tym roku i zachęcał wierzących do podzielenia się swoimi refleksjami podczas wspólnego nabożeństwa. Tak też się stało i myślę, że nawet pastor nie liczył na tyle wspaniałych świadectw, które tak świetnie się uzupełniały.

Spółeczność rozpoczęli starsi Zboru, czytając fragmenty Pisma Świętego dotyczące dziękczynienia. Potem mieliśmy czas, by chwalić Pana śpiewem i modlitwą. Po uwielbieniu swój program przedstawiła Szkoła Niedzielną. Usługa dzieci bardzo się wszystkim podobała, a zwłaszcza piosenka: **Lepiej wdzięcznym bądź za wszystko to, co masz**, której słowa skłaniały do refleksji nad tym, jaką rolę w naszym życiu spełnia dziękczynienie, a jaką narzekanie. Zanim najmłodszy zakończył swój program, pastor zaproponował, aby ktoś z rodziców podziękował Bogu za dzieci i powierzył je Jego dalszej opiece. Sam natomiast podziękował za siostry prowadzące Szkołę Niedzielną. Modliliśmy się także za służbę chóru zborowego.

Swoimi przeżyciami dzieliła się także młodzież. Młodzi opowiadali zarówno o wielkich rzeczach, które Bóg

uczynił w ich życiu, jak i o drobnych sprawach dnia codziennego, o których bardzo często zapomina się. Wszystkich poruszyło krótkie świadectwo Izy, która podziękowała Bogu za to, że nie dostała się na studia i może być z nami jeszcze rok. Usługę młodzieży podsumował lider tej grupy, Mirek Jankowicz, który podkreślił, że często nie chcemy dzielić się naszymi drobnymi przeżyciami z Bogiem, a są one przecież najwspanialsze. Musimy nauczyć się dostrzegać w codziennym życiu małe - na pozór nie wiele znaczące - "cuda", bo one przecież ukazują nam ogrom Bożej miłości i troskliwości. Podczas nabożeństwa dziękowaliśmy Bogu także za naszą młodzież.

Brat Chojnacki zauważył, że jesteśmy trochę niesprawiedliwi, bo dziękujemy za wszystko tylko nie za pastora. Musieliśmy to szybko nadrobić.

Za Dom Opieki także podziękowaliśmy i pracujący w nim personel. Siostra Grażyna Hoffman podzieliła się krótką refleksją. Pracuje w szkole i codziennie styka się tam z głodnymi dziećmi, a ich liczba ciągle wzrasta. Wspomniana siostra prowadzi w naszym Zborze koło niewiast zajmujące się diakonią - i za tę służbę również dziękowaliśmy Bogu.

Sprawy i problemy ludzi nowo narodzonych, którzy krótkiego czasu są członkami Zboru przedstawił Zbyszek Nowicki. Chryścijanie, którzy są "duchowymi niemowlętami" przeżywają wiele problemów, dzięki wierze mogą one być rozwiązane przez Boga. Wspaniałym uzupełnieniem tych wszystkich świadectw było słowo br. Krzysztofa, który zwrócił uwagę na potrzebę dziękowania także za problemy i porażki spotykające nas w codziennym życiu. Nie są one bezcelowe, lecz uczą wytrwałości w drodze za Panem.

Nasz pastor dziękował Bogu również za doświadczenia, jakie dotyczą jego rodzinę. Ciężka choroba żony mogłaby przyczynić się do duchowego zwątpienia, ale wywarła skutek od-



Pensjonariusze wraz z personelem Domu Spokojnej Starości

wrotny: sprawiła, że ich wspólna wiara i zaufanie Bogu jeszcze bardziej wzrosło. Pastor podziękował wszystkim, którzy modlą się o jego rodzinę.

Końcowe słowo dotyczyło tematu: **Czym jest dziękowanie?** Wiemy, że dla człowieka wierzącego zarówno rzeczy dobre jak i złe sprzyjają ku dobremu. Za wszystko mamy więc Bogu dziękować. Pastor przypomniał, dziękowanie i wdzięczność to dwie różne rzeczy. Bardzo łatwo jest wypowiedzieć słowo "dziękuję", ale czy w takiej chwili jesteśmy naprawdę komuś wdzięczni? Na przykładzie naro-

du izraelskiego wiemy, że gdy kończy się dziękczynienie momentalnie pojawia się narzekanie i niewdzięczność. A na czym polega niewdzięczność? Według "Słownika języka polskiego" niewdzięczność oznacza stawanie się nikczemnym, coraz gorszym, łotrem. Natomiast wdzięczność, to świadomość, że jest się od kogoś zależnym; jest to świadomość pełna pokory. Biblia zachęca nas do wdzięczności i rozkoszowania się Panem.

Na zakończenie nabożeństwa Zbór uczestniczył w Wieczery Pańskiej. Kontynuacją nabożeństwa był dodat-

kowo wspólny posiłek, na który zaproszono wszystkich.

Jak można podsumować ten Dzień Dziękczynienia? Wszyscy poczuliśmy się potrzebni w naszej Społeczności i uczyliśmy się dziękować Bogu jedni za drugich. A jak ja wspominam ten dzień, pomimo tego, że po uczcie "agape" musiałam zmywać całą stertę naczyń? Wspominam go bardzo miło.

MARTA WRÓBEL



Wszystkim, którzy chcieliby wesprzeć finansowo działalność domu "Betania", podajemy nr konta:

**DOM SPOKOJNEJ STAROŚCI
PKO OSTRÓDA
NR 51653 - 1863 - 136**

O OFIARACH STAROTESTAMENTOWYCH (dokończenie ze strony 11)

przed kapłanem. Następnie winowajca wkładał rękę na głowę ofiary, potem zwierzę zabijano a jego krwią skrapiano ołtarz. Przepisy ofiarnicze (3 Mo 5:15) zawierają myśl, iż ofiara za występki mogła być składana w przypadku sprzeniewierzenia i nieświadomego zgrzeszenia, a nie grzechu popełnionego świadomie.

W całej perspektywie nowotestamentowej Jezus Chrystus ukazany jest jako ofiara prześlągalna za grzech i ofiara za występki człowieka. Bogu niech będą dzięki, że Jezus Chrystus umarł nie tylko za nas, grzeszników, ale i za grzechy (winy) nasze. Apostoł Paweł wzywa do dziękczynienia Bogu, "który nas wyrwał z ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego, w którym mamy odkupienie, odpuszczenie grzechów", a Biblia Gdańska dodaje: "przez krew Jego" (Kol 1:13-14).

Pięć ofiar starotestamentowych - ola, mincha, zebah szylamim, hattat i aszam - zawiera się w jednej ofierze, którą na krzyżu Golgoty złożył Jezus Chrystus. Dzięki niej jesteśmy przez Boga uznani za

czystych i obmytych z grzechu i winy (hattat i aszam), jesteśmy pojednani z Nim (szylamim) i zaproszeni do Jego Stołu, "aby jeść i pić z Nim" (zebah). Ofiara Jezusa umożliwia nam poświęcenie się Ojcu. Jak Jezus jest umiłowanym Synem, w którym Bóg ma upodobanie, tak i my dzięki Niemu nie tylko znaleźliśmy się w społeczności za świętym Bogiem, ale możemy stać się świętymi (mincha). Wreszcie dzięki tej jednej Ofierze złożonej przez Jezusa, możemy składać Bogu prawdziwy czysty hołd, będąc Mu miłymi i przyjemnymi tak, jak miła mu jest woń ofiary całopalnej (ola), złożonej przez Syna.

Pod "przykryciem" tej Ofiary jesteśmy przyjęci, zaakceptowani przez Ojca. To pojęcie "przykrycia" ma także związek z Ubiągalią - Przykryciem (hebr. "kipporet"; pochodne od "kafar") Arki Przymierza oraz ze świętem zwanym Dniem Prześlągalania (Jom Kippur. "Kippur" pochodzi również od słowa "kafar"). To, mniej więcej, stanowi treść owego słowa "prześlągalanie" (3 Mo 1:4), które sprawia

problem tym, którzy nie mogą pojąć, że ofiara całopalna (ola) jest całkowicie przeznaczona dla Boga i nie ma bezpośrednio związku z grzechem człowieka; jej idea - to sprawienie przyjemności i radości Bogu. Tego dokonał Jezus, gdy przez Ducha Wiecznego - w hołdzie ofiarował się całkowicie Ojcu!

Pismo Święte zwiastuje: "Lecz gdy On złożył raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy usiadł po prawicy Bożej (...). Albowiem jedną ofiarą uczynił On na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni" (Hbr 10:12.14). "Chrystus (...) wszedł raz na zawsze do świątyni (...) z własną krwią swoją, dokonawszy wiecznego odkupienia. (...) Krew Chrystusa, który przez Ducha Wiecznego ofiarował samego siebie bez skazy Bogu, oczyści sumienie nasze, abyśmy mogli służyć Bogu żywemu (...). Albowiem Chrystus nie wszedł do świątyni zbudowanej rękami, która jest odbiciem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się wstawiać teraz za nami przed obliczem Boga" (Hbr 9: 11-14 i 24).

MIECZYŚLAW KWIECIEŃ

PRZYKŁADY PRAKTYCZNEGO CHRZEŚCJAŃSTWA

Rozważając Słowo Boże często koncentrujemy się na tekstach zwieryających rady, napomnienia i wskazówki. Bywa i tak, że te miejsca określamy jako "bardziej duchowe" w odróżnieniu od "mniej duchowych" (np. biblijnych informacji i osobistych pozdrowień).

Myślę, że to subiektywne rozróżnienie między "bardziej" i "mniej" duchowymi tekstami nie jest czymś generalnie złym, ponieważ Słowo Boże odbieramy na wiele różnych sposobów. Powinniśmy jednak starać się w jednolity sposób traktować zawarte w Piśmie Świętym słowa - jako pochodzące od Boga, a więc z tą samą intensywną uwagą.

Wydawać się może, że np. pierwsza część 4 rozdziału Listu do Kolosan (w. 1-6) jest "bardziej duchowa" niż końcówka tego rozdziału. Ale to jest właśnie dowód subiektywności takiego odczucia. Otóż do mnie ostatnio "bardziej przemówiły" wersety 7 do 18 (niż 2-6). Kiedy teraz chcę się podzielić tym, co stało się dla mnie bardzo ważne w kwestii praktycznego życia chrześcijańskiego, nie znaczy to oczywiście, że poprzedzające wersety uważam za mniej ważne. Po prostu Duch Święty zwrócił tym razem moją uwagę bardziej na to, co charakteryzuje osoby wymienione na końcu tego Listu. Uważam, iż można się wiele nauczyć wielu rzeczy dotyczących praktycznego chrześcijaństwa.

TYCHIKUS (w.7-8) Tychikus był towarzyszem Pawła i jego zadaniem było przekazywanie zborom w Kolosach, Laodycei i Hierapolis informacji na temat tego, co działo się z Pawłem

i jego współpracownikami. Wysyłając Tychikusa z tym zadaniem, Paweł daje do zrozumienia, że wymiana informacji na temat naszej służby chrześcijańskiej **świadczy o poszanowaniu współwierzających i wzmacnia więzy serdeczności.**

ONEZYM (w.9) Podobnie jak Tychikus, Onezym jest nazwany wiernym i umiłowanym bratem. Paweła otoczeni wartościowi ludzie. Jakże ważne jest to w służbie chrześcijańskiej! Szczególnie cenną cechą jest wierność. W grupie, w której znajdują się **zaufani ludzie**, panuje zawsze dobra atmosfera.

ARYSTARCH, MAREK, JUST (w.10-11) Byli to w otoczeniu Pawła trzech nawróceni Żydzi. Paweł pisze o nich, że stali się dla niego pociechą. **Wzajemne pocieszanie się** jest ważne nie tylko w warunkach więziennych i w trudnych sytuacjach, lecz potrzebujemy tego na co dzień. Samemu oczekując na pocieszenie, udzielaj go także innym.

EPAFRAS (w.12) O Epafrasie dowiadujemy się, że był bojownikiem modlitwy. Prawdopodobnie to wyróżniało go od innych. W praktycznym życiu chrześcijańskim, szczególnie w konkretnej chrześcijańskiej służbie, potrzebni są tacy **bojownicy modlitwy.**

ŁUKASZ (w.14) Szczególnie bliskim towarzyszem Pawła był lekarz Łukasz. Bóg bardzo używał tego wykształconego człowieka do rozkrzewiania chrześcijaństwa. Łukasz napisał jedną z ewangelii i Dzieje Apostolskie. Być może w ekipie Pawła służył również swym wyuczonym zawodem.

DEMAS (w.14) Paweł wymienia go tylko z imienia, nic o nim więcej nie pisząc. Czyżby już wtedy zaczęły się z nim kłopoty. Z innego fragmentu Pisma (2 Tm 4:10) dowiadujemy się, że później Demas opuścił Pawła, gdyż "umiłował doczesny świat". W każdej grupie misyjnej i w każdym zborze mogą znajdować się (i często się znajdują) tacy, dla których świat jest ważniejszy niż Bóg i wieczność.

NYMFAS (w.15) O tej osobie dowiadujemy się, że prowadziła domowy Zbór. W kilku miejscach Nowego Testamentu znajdują się informacje na temat **domowych zborów.** Zboru takie zazwyczaj skupiały się wokół przewodniczącego i gospodarza, miejsce spotkań zapewniało większą bezpośredniość i sprzyjało wymianie myśli i doświadczeń.

ARCHIPP (w.17) Ostatnią z wymienionych tu osób Paweł zachęcał do **konsekwentnego życia i chrześcijańskiego działania.** Niektórzy - jak Archipp - mają z tym problemy. Wszyscy powinniśmy uświadomić sobie, że zadania, jakie otrzymujemy od Pana, mają być wypełnione do końca. Dopiero, gdy tak postępujemy, można spodziewać się Bożego błogosławieństwa.

Jeśli zastanowimy się nad tymi kilkoma uwagami (należącymi do rzekomo "mniej duchowej" końcówki Listu do Kolosan), nasze życie duchowe i praktyczne postępowanie będzie bardziej ubogacone. Stanie się przez miłe Bogu i pożyteczniejsze dla ludzi, którzy nas otaczają.

S. BUDZISZ

OFIARY NA WYDAWNICTWO KZCh

J. Zieliński, Ostróda - 60 000; P. Wysocki, Suwałki - 30 000; I. Wołoszczyk, USA - 20 dol; Z. Wołoszczyk, Francja - 100 FRF; M. Możejko, Australia - 50 AUD; W. Żegunia, Ostróda - 50 000; KZCh, Olsztyn - 200 000; Kościół Zielonoświątkowy, Szczytno - 72 000; W. Toroszczyłów, Gdańsk - 70 000; S. Dobrowolska, Gorlice - 100 000; Zb. Frąckowia, Lidzbark Warmiński - 1 000 000; J. Kwiatkowski, Powałice - 100 000; M. Kulec, Bielsko-Biała -

20 000; K. Chmielewski, Szczecin - 50 000; St. Bieńkiewicz, Opole - 150 000; J. Koszarek, Kazimierz Bisk - 50 000; A. Długosz, Lublin - 100 000; "Chrześcijańska Społeczność", Grudziądz - 150 000; P. Czerniewicz, Lidzbark War. - 15 000; H. Chlipała, Gliwice - 150 000; R. Miszczak, Złotów - 50 000; M. Baran, Świnoujście - 15 000; Fr. Leszczyński, Ostróda - 90 000; "Chrześcijańska Społeczność", Katowice - 300 000; Z. Ferens,

Ząbkowice - 100 000; J. Ciurysek, Bodaczów - 20 000; W. Żegunia, Ostróda - 50 000; U. Machnicka, Wisła - 100 000; Zbór Górna Sucha, Czechy - 65 000; R. Szmigiel, USA - 1 873 300; D. Sacharzewski, USA - 1 770 300;

Wszystkim ofiarodawcom bardzo serdecznie dziękujemy. Wierzymy, że dzięki Bogu i Waszej ofiarności, będziemy mogli nadal wydawać czasopismo.

Redakcja

"SUMMER TEAM"



Na przełomie sierpnia i września (28 08 - 11 09 1993 r.) w Łodzi odbyła się ewangelizacja uliczna, której organizatorami i wykonawcami byli studenci z różnych krajów współpracujący z Chrześcijańskim Stowarzyszeniem Akademickim oraz członkowie "Chrześcijańskiej Społeczności" z Łodzi. Współpraca ta zaowocowała nie tylko zawarciem nowych przyjaźni, ale również dużym żniwem postaci wielu osób zainteresowanych Panem, Jezusem Chrystusem.

W żadnym innym polskim mieście, podczas ewangelizacji "Summer Team" (Letnia Drużyna), nie spotkaliśmy się z tak dużym otwarciem ludzi na Jezusa - stwierdzili Steve i Maja, liderzy grupy ChSA.

Bardzo budujący był dla nas fakt współpracy z członkami "Chrześcijańskiej Społeczności" i ich wsparcie modlitewne - podkreślali organizatorzy. Zebraliśmy ponad 120 adresów osób, które chcą dowiedzieć się o Bogu czegoś więcej.

Codzienne przedstawienia na Piotrkowskiej (główna ulica w Łodzi, wzbudzały zainteresowanie wielu osób. Jedni wzruszali pogardliwie ramionami i odchodzili, inni z zaciekawieniem przystawali. Zabawne skecze, w któ-

rych czasami brała udział publiczność i pantomimy, w prosty sposób przekazywały prawdę ewangelii. Po kilku dniach rozpoznawaliśmy twarze "stałych widzów", którzy przyprowadzali z sobą przyjaciół.

Żniwo zostało zasiane - mówi Dariusz Domaradzki. Do nas należy teraz kontynuacja tej pracy, poprzez spotkania z osobami, które chcą po-

znawać Boga. Ponieważ poznajemy Go nie tylko sercem, ale i rozumem, przygotowaliśmy bogaty materiał biblijny i staramy się realizować go w każdy piątek.

Na szczęście czas głoszenia ewangelii dla Łodzi, nie zakończył się wraz z ewangelizacją. Było to niewątpliwie preludium do pracy w naszym mieście. Szczególnie teraz, gdy od **26 września 1993 r. "Chrześcijańska Społeczność"** stała się samodzielnym Zborem w Łodzi, czeka nas odpowiedzialna i trudna praca. Jesteśmy Zborem ludzi młodych, mało doświadczonych, dlatego potrzebujemy Waszych modlitw, by nasza Społeczność mogła się rozwijać.

Ufając zapisanemu słowu (Iz 55:11) **"Tak jest z moim słowem, które wychodzi z moich ust; nie wraca do mnie puste, lecz wykonuje moją wolę i spełnia pomyślnie to, z czym je wysłałem"**, modlimy się o to, by śpieszący się wciąż Łodzianie, mogli odnaleźć wytchnienie, pokój i radość w Panu, Jezusie Chrystusie, aby i oni mogli stać się przyjaciółmi Boga, a my godnymi Jego ambasadorami.

DARIA GRUNT



Rodzinny wypoczynek w Ostródzie

Jest niedziela 18 lipca 1993 r. godzina 18⁰⁰. Wjeżdżamy do Ośrodka KZCh w Ostródzie. Na obozie rodzinnym, mamy spędzić dwa najbliższe tygodnie. Oprócz nas, jak się wkrótce dowiemy, jest około 20 innych rodzin z różnych miast Polski, kilku gości z Rumunii oraz Dawid, starszy pan z Nowego Jorku. To uczestnicy obozu. Kadre obozu stanowią: Kazimierz Barczuk - pastor Zboru z Warszawy (ul. Puławska 114), pastor Bob Kilpatrick z żoną - ze Szkocji, Oliver Sinton z żoną - z Warszawy. Dorota Barczuk i Jolanta Kobus mają prowadzić zajęcia z dziećmi.

Pogoda piękna. Wkrótce po rozpakowaniu bagaży idziemy na kolację, a potem spotykamy się wszyscy w kaplicy (dawna stodoła, którą przerobiono na kaplicę), gdzie każdy z uczestników przedstawia się. Poznajemy kilka nowych osób, nie czujemy się już tak obco. To dopiero początek, wkrótce poznamy wszystkich.

Poza wypoczynkiem organizatorzy (Zbór przy ul. Puławskiej w Warszawie) zorganizowali nam spotkania z pastorami, którzy mówili m.in. o codziennym życiu w społeczności z Bogiem, uczyliśmy się wspólnie śpiewać

pięknymi pieśniami oraz spędzaliśmy czas na rozmowach i modlitwie.

Dni upływały szybko. Na początku było słonecznie, więc wszyscy korzystaliśmy ze słońca i wody. Kiedy pogoda się pogorszyła, organizatorzy zorganizowali nam dodatkowe atrakcje: spacer statkiem po jeziorze Drwęckim, wyjazd do Buczyńca, gdzie m.in. zwiedzamy suchą pochylnię na Kanale Elblądzkim (chyba jedyna na świecie). Poza tym niektóre popołudnia i wieczory urozmaicone były zabawami, grami, konkursami, które wspólnie organizowali Oliver Sinton i Marek Kobus. Dzieci również były zadowolone ze spotkań z Dorotą i Jolą. Wszyscy z dużym zainteresowaniem słuchaliśmy kazań Boba i Kazika, po których w kawiarence prowadziliśmy "nocne Polaków rozmowy".

Wspominamy jeszcze posiłki, zbyt ważny element pobytu, aby o nich nie napisać. Wszyscy spotykaliśmy się w dużej stołówce i zjadaliśmy smaczne i pięknie podane śniadania, obiady, kolacje. Pod koniec pobytu niektórzy "zdobyli" nadwagę, ale nie sposób było wyrzec się tych przyjemności.

Czas szybko mijał i nadszedł czwartek, 29 lipca 1993 r. Był to dzień wyjazdu naszych gości ze Szkocji oraz

Dawida. Spotkaliśmy się na pożegnalnym wieczorze. Wszyscy byliśmy przebrani, a nasz strój musiał być strojem zaczynającym się na literę "p" np.: pletwonurek, policjant, poborca podatkowy, para młoda, piosenkarka, partytura itp. Potem zrobiliśmy wspólną fotografię a następnie była kolacja, nagrody za najoryginalniejsze przebranie i pożegnanie gości. Atmosfera życzliwości, przyjaźni i akceptacji towarzyszyła naszym spotkaniom. Żał było myśleć o wyjeździe.

Piękna pogoda w piątek była wspólnym prezentem pożegnalnym. Cały dzień spędziliśmy nad jeziorem, a w sobotę przed południem musieliśmy wracać do domu.

My, osoby spisujące wrażenia z obozu, nie należymy do Kościoła, jesteśmy jego sympatykami, ale bardzo cieszymy się z pobytu w Ostródzie. Podczas spotkań w kaplicy byliśmy uczestnikami autentycznych spotkań z Panem Jezusem. Kazania i modlitwy płynące z serca, ogromnie nas poruszały, to było prawdziwe Słowo Boże: prosta treść Bożego przekazu, bez usztywniających i oddalających od Boga rytuałów. Przekazywane słowa poruszyły nie tylko nas, ale również innych uczestników. Na zakończenie obozu przeprowadzono ankietę wśród uczestników. Spotkania w kaplicy zdecydowanie zwyciężyły. Kąpiele w jeziorze, wycieczki i inne atrakcje - zajęły dalsze miejsca. Poza tym podobał się nam humor Boba i Olivera. Dla nas wielką atrakcją było spanie w dużych wojskowych namiotach (każda rodzina miała namiot do swojej dyspozycji).

Uważamy, że wyjeżdżamy lepsi duchowo, wypoczęci i bardzo zadowoleni, myśląc o tym, aby w przyszłym roku ponownie przyjechać. Zatem, do zobaczenia.

Małgosia i Jola z rodzinami



WSPANIAŁE WAKACJE W GDYNI!

"Choćby ojciec i matka mnie opuścili, Pan jednak mnie przygarnie" (Ps 27:10).

"Ale to, co u świata głupiego, wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych, i to, co u świata słabego, wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne. I to, co jest niskiego rodu u świata, i co wzgardzone wybrał Bóg... (1 K 1:27-28).

Z dziećmi spotkaliśmy się na placu przed pomnikiem Kopernika w Grudziądzu. "Wzgardzone, niechciane niskiego rodu u świata, słabe - dziesięcioro dzieci - z Państwowego Domu Dziecka w Białochowie oraz grupę dziesięciorga dzieci z rodzin zaniedbanych społecznie.

Mieliśmy je zabrać na zorganizowany obóz w Gdyni-Orłowo, który planowany był w okresie od 2 do 13 sierpnia br. Autokar załatwiliśmy w ostatniej chwili (to przykre, ale wiele instytucje, do których się zwracaliśmy odmawiały nam pomocy. Kto będzie się martwił o takie "niechciane" dzieci, taki był często komentarz), a dzieci wsiadały do niego bardzo niepewnie. Niektóre z nich nie wierzyły, że naprawdę jadą na wakacje i to nad morze. W autokarze było cicho i spokojnie, a dziecięce oczy były pełne zaciekawienia i obaw. "Jak tam będzie?" "Kiedy tam wreszcie dojedziemy?" - to pytania, które najczęściej były zadawane. Podróż autokarem przebiegała prawie w ciszy, ponieważ dzieci nie знаły jeszcze chrześcijańskich refrenów i nie wiedziały, co je czeka.

Organizatorem obozu, w Gdyni-Orłowo (ośrodek KZCh) była "Chrześcijańska Społeczność" z Grudziądza, której przewodzi pastor Tytus Pikalski. Po przyjeździe podzieliliśmy dzieci na grupy (tak naprawdę to one same się podzieliły), a każdy z wychowawców opiekował się czwórką dzieci, dla których w czasie obozu stał się "ciocią" i "wujkiem".

Program zajęć był bardzo zróżnicowany, dużo śpiewaliśmy i opowiadaliśmy dzieciom o Panu, Jezusie Chrystusie. Już drugiego dnia trwania obozu, jedna z uczestniczek zaprosiła do swojego serca Pana Jezusa. Po niej były następne zaproszenia, tak że pod koniec obozu nie było dziecka, które by nie przyjęło Jezusa.

Staraliśmy się organizować dzieciom czas w sposób następujący: poranna gimnastyka, poranna toaleta w towarzystwie opiekunów, poranny "cichy czas" w grupach i śniadanie. Po obfitych i zawsze wspaniałych posiłkach, które przygotowywali mistrzowie pateli z naszej Społeczności, dzieci do obiadu spędzały czas z wychowawcami. Był to czas zabaw, spacerów, wycieczek i rozmów. Po obiedzie i ciszy poobiedniej, dzieci uczestniczyły w lekcjach biblijnych, które były bardzo dobrze przygotowane. Poza tym w czasie zajęć dzieci prezentowały swoje umiejętności plastyczne. Po tych zajęciach następował wspólny czas gier i zabaw.

Od godz. 18⁰⁰ niektórzy sąsiedzi zamykali okna, podczas gdy inni szeroko je otwierali. Był to bowiem czas wspólnego, radosnego uwielbiania Pana naszymi głosami, mówiąc krótko - wspólne śpiewanie. To, dzieci lubiły najbardziej, były w tym niezmiordowane i zdecydowanie bardziej wytrwale niż grupa wychowawców. Niektórzy sąsiedzi zapraszali swoje rodziny do słuchania gromadki rozśpiewanych dzieci zza płotu.

Wspólny czas uatrakcyjniły wyjazdy do Gdańska, Gdyni i okolic, gdzie dzieci mogły zobaczyć nasze wspaniałe zabytki. I tak największą atrakcją było morze (niektóre z dzieci widziały je po raz pierwszy), oceanarium, żaglowiec "Dar Pomorza" i inne.

Nasz wspólny pobyt z dziećmi przeleciał bardzo szybko. Naszedł przedostani wieczór, który zorganizowaliśmy specjalnie dla naszych podopiecznych. Odbyły się konkursy, quizy biblijne, popisy śpiewacze i recytatorskie. Honorowym gościem tego wieczoru była "Różowa Pantera". Każde z dzieci otrzymało od "Różowej Pantery" upominek, a specjalnie przygotowana uczta z owocami, słodyczami i balonami uświetniła ten wieczór.

Myślę, że wszyscy uczestnicy obozu dołożyli starań, aby dać z siebie wszystko... Patrząc na twarze dzieci wiedzieliśmy, że dobrze wypełniliśmy naszą służbę. Wspólnie z dziećmi dziękowaliśmy Bogu za to, że On sam wspierał nas w naszej służbie. Dzięki Mu za to!

DRODZY CZYTELNICY!

Przypominamy, że tylko do końca bieżącego roku czasopismo "Słowo i Życie" będzie wysyłane na dotychczasowych zasadach, za dobrowolne ofiary. Jesteśmy poza tym świadomi, że nie wszyscy odbiorcy są w stanie płacić za nasze czasopismo. Zdarza się również, choć bardzo rzadko, że niektórzy odbiorcy składają większe ofiary i to - w pewnej części - pokrywa niedobór związany z kosztem wydawania pisma i umożliwia dostarczenie go tym osobom, które naprawdę nie mogą nic ofiarować (zwłaszcza emeryci, renciści i ludzie młodzi, którzy jeszcze nie pracują). W ciągu ostatnich miesięcy koszt produkcji jednego egzemplarza (papier, druk) i wysyłka przekracza 15000 zł.

Jest jednak pewna grupa osób, które - jak sądzimy - mogą w całości lub przynajmniej częściowo zapłacić za odbierane czasopismo i które dotychczas nie dały ani złotówki (dotyczy to również niektórych Zborów ZKCh). W stosunku do tych osób (Zborów również) postanowiliśmy wstrzymać wysyłkę czasopisma; nie dość bowiem, że nie uważały za stosowne żeby nawet częściowo pokryć koszt egzemplarza pisma i nie napisały nic o sobie.

Jesteśmy świadomi tego, że wszyscy żyjemy w jednym kraju i odczuwamy brak pieniędzy z tego powodu, że kraj przeżywa trudności procesu przejściowego; że odchodzi od starego systemu społeczno-ekonomicznego i z bólem dochodzi do nowego systemu. Uważamy, że nawet ci spośród nas, których naprawdę nie stać na wpłacanie kwoty, która jest równowartością kosztu wydania egzemplarza pisma, mogą - nawet co jakiś czas - przelać choćby symboliczną ofiarę. Ale, generalnie rzecz biorąc, takiego stylu, takiej postawy w ogóle nie obserwujemy wśród Czytelników! Przykre to!

Postanowiliśmy więc, że ci, którzy nigdy nie wpłacili i nawet nie poinformowali nas o swojej sytuacji materialnej, zostaną skreśleni z listy odbiorców. Będziemy wysyłać pismo tylko tym, którzy składają ofiary oraz tym, którzy naprawdę nie mogą płacić, ale szybko przedstawiają swoją sytuację materialną.

Prawda jest taka, że całkiem serio liczymy się z tym, iż **od stycznia 1994 roku** czasopismo "Słowo i Życie" może ulec zawieszeniu lub w ogóle przestać wychodzić - z powodu braku funduszy. Jeśli więc nasz głos dociera do kogoś i powoduje, być może, pragnienie współdziałania z nami, to proponujemy, by wszyscy ci Czytelnicy dokonali wpłat na konto wydawnictwa "Słowo i Życie". Właściwie ciągle czekamy na akt solidarności ze strony Czytelników i współodpowiedzialności za to dzieło.

Jednocześnie też składamy serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przysyłali regularne ofiary, tym, którzy wpłacali więcej oraz tym, którzy na wydawanie czasopisma złożyli symboliczną złotówkę. Wierzmy, że dzięki Wam i Waszej ofiarności mógł się ukazać również ten listopadowo-grudniowy numer "Słowa i Życia".

Nie bez znaczenia jest i to, że pamiętaliśmy o nas w swojej modlitwie. Dzięki temu mogliśmy dotychczas pracować i mimo wszelkich kłopotów wydawać czasopismo.

Wszyscy, którzy chcą popierać wydawanie czasopisma "Słowo i Życie", mogą dokonać wpłat - w kraju i zagranicą - bezpośrednio na konto: **Wydawnictwo KZCh "Słowo i Życie"**

Bank PeKaO S.A. V O. W-wa, Al. Jerozolimskie 65/79, nr 501145-9102732-2701-4-1110

Mamy nadzieję, że nie pozostawicie naszych słów bez odpowiedzi i zrobicie coś konkretnego, co zasili nasz wydawniczy fundusz i umożliwi dalszą służbę "Słowa i Życia".

I.L.

H.RYSZARD TOMASZEWSKI

TO NIE BYŁ PRZEGLĄD CHÓRÓW KOŚCIELNYCH

To już nawet muzyka ma być chrześcijańska?! - zdarzały się i takie, wypowiedane nieco zdenerwowanym głosem komentarze. Ludzie często jeszcze utożsamiają muzykę chrześcijańską z pieśnią śpiewaną w kościele podczas mszy.

To był trochę szalony pomysł - zrodził się w głowie *Jolanty Warzechy* - szefowej zespołu wokalnie instrumentalnego *Dźwięk Adwentu*, działającego od 19 lat w Kościele ADS. Zespół ma już na swoim koncie organizację kilkunastu festiwali wewnątrzkościelnych - tym razem jednak była to większa impreza: zapowiedź corocznych spotkań ludzi różnych wyznań chrześcijańskich, sympatyków pieśni religijnej.

Jako miejsce tego spotkania wybrano Kołobrzeg, miasto przyciągające wczasowiczów z całej Polski. Koncerty zaplanowano na trzy wieczory (17-19 sierpnia 1993 r.).

Festiwal w swoim założeniu nie był imprezą dochodową. Wszelki dochód, po doliczeniu kosztów związanych z jego organizacją przeznaczono na pomoc finansową w leczeniu 3,5 letniej Darii z Kołobrzegu. Dziewczynka choruje na dziecięcę porażenie mózgu i ma szansę podjęcia leczenia w Anglii. Niestety, koszt tego jest ogromny: 50 mln zł.

Organizatorzy spodziewali się dużego zainteresowania imprezami festiwalowymi. Tymczasem w Kołobrzegu wyczuwało się raczej "życzliwą obojętność", spowodowaną znudzeniem tematyką chrześcijańską.

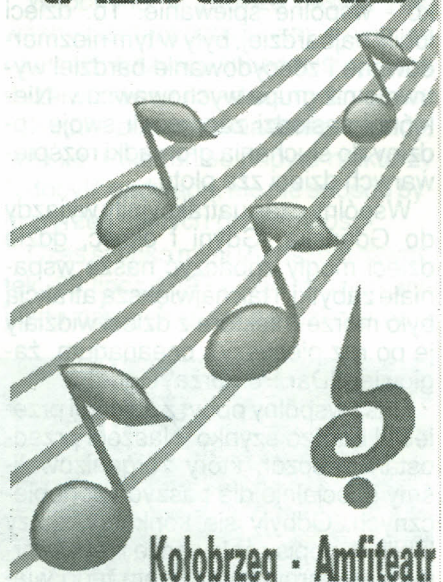
Jednak dzięki rozdawanym na mieście i na plaży folderom informującym o wykonawcach i organizatorach już w pierwszym dniu udało się zgromadzić w amfiteatrze znaczne grono słuchaczy.

Niektórych zaskoczyło mocne uderzenie, jakim powitał zebranych zespół *Heavy Blues*. Dla jednych zaskoczenie, dla innych rzecz normalna - a tych z pewnością było wielu. Nie jest przecież żadną nowością, że nie sama tylko muzyka poważna - bardzo piękna zresztą - może być nośnikiem

treści religijnych. **Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej Kołobrzeg '93** miał być tego potwierdzeniem.

Przyjechali wykonawcy z całej Polski, z różnych Kościołów chrześcijańskich. Jednym z ważniejszych punktów festiwalowego regulaminu był art. 3, który głosi, że "Uczestnictwo w koncertach festiwalowych nie dopuszcza możliwości prowadzenia jakiegokolwiek propagandy religijno-konfesyjnej przez wykonawców. Jest to zarazem jednoznaczne z troską o chryścocentryczny charakter wykonywanych utworów, z pominięciem jakichkolwiek specyfików konfesyjnych wykonawców". Powołano Komisję Kwalifi-

FESTIWAL MUZYKI CHRZĘSCJAŃSKIEJ



Kołobrzeg - Amfiteatr
17-19 sierpnia '93

kacyjną, która oceniała poziom artystyczny wykonawców, co było rzeczą konieczną ze względu na publiczność, która płaciła za wstęp. Zrezygnowano jednak z wszelkiego rodzaju konkursów dla wykonawców, aby nie wprowadzić za sceną atmosfery rywalizacji.

Najbardziej zróżnicowany pod względem formy był program pier-

wszego wieczoru, kiedy to po godzinie wypełnionej spokojnymi, nastrojowymi pieśniami, na scenie pojawiła się *Beata Bednarz* z zespołu *Heavy Blues*. W samą porę, bo publiczności zgromadzonej pod gołym niebem około godziny 23-ej zaczął już dawać się we znaki chłód nocny. (Dużym minusem imprezy była późna pora rozpoczynania koncertów o godz. 21⁰⁰).

Mocne uderzenie gitar i perkusja z razu nieco ogłuszyły miłośników spokojniejszych dźwięków, jednak wspaniały głos *Beaty* i profesjonalny poziom zespołu wywołały aplauz dużej części publiczności.

"Jest tylko jedna Miłość - nie można kupić jej..."

"Nie można nie ufać nikomu, uwierz w prawdziwą przyjaźń..." - niezależnie od upodobań muzycznych słuchaczy, słowa piosenek które śpiewała *Beata*, a ich autorem w większości jest *Mirek Kałużny*, na długo zostaną w pamięci słuchaczy.

Głęboką refleksję wywoływał też kończący wtorkowy program *musical* zespołu *Salem*, pt. *Świadek Zwycięstwa*. Była to opowieść apostoła Piotra o jego spotkaniu z Jezusem - barwne, żywe - dzięki współczesnej muzyce - widowisko, profesjonalnie zrealizowane przez działający już kilkanaście lat zespół z Krakowa.

W drugim dniu festiwalu powiększona liczebnie i objętościowo (z racji koców i ciepłych kurtek) publiczność powitał w rytmie *reagge* zespół *Genezaret* z Częstochowy. Na pewno jest wielu bardzo profesjonalnych twórców tej muzyki, jako że *grupa Genezaret* działa od niedawna (średnia wieku w zespole wynosi 19 lat), ale dużą sympatię, zwłaszcza wśród młodszej publiczności wzbudziła swoboda i prostota wykonawców głoszących rastafariańskie, pacyfistyczne hasło: "Nie ukrywaj tej miłości, którą w sercu masz..."

"Z siebie dał, co najlepsze, gorących uczuć żar...", zespół *Jordan* ze Szczecina, który ze swoim chrześcijańskim *pop music* występuje od lat

zarówno w salach koncertowych, jak i na ulicach, dworcach lub w więzieniach.

Niewątpliwie atrakcją dla ucha i dla oka był gość festiwalu zza oceanu - *Steve Darmody* z USA, śpiewający ewangelista, który w tym roku po raz pierwszy odwiedził Europę, a festiwal w Kołobrzegu, na który został zaproszony jako gość honorowy, otwierał jego *tournee* na naszym kontynencie.

Współczesny *gospel*, jaki zaprezentował *Steve*, bardzo przypadł do serca i ucha publiczności; sprawił, że z uczuciem niedosytu żegnaliśmy go już w połowie drugiego wieczoru festiwalu, spieszącego się na pociąg do Krakowa, gdzie miał nazajutrz koncertować. Ale pozostali wykonawcy z dużym powodzeniem wypełnili tę lukę.

W nastrój zadumy i refleksji wprowadzały pieśni w wykonaniu znakomych wokalistek: *Lucyny Kaprałskiej - Pitry* z Krakowa oraz *Natalii Markarjan* z Ukrainy.

Ciekawym przeżyciem artystycznym był też występ zespołu *Signum* ze Słupska. *Soul, gospel*, a także i *country* - to style w jakich przekazują odnoszące się do współczesnego człowieka treści, zaczerpnięte ze Starego Testamentu.

W połowie koncertu, zespół *Dźwięk Adwentu* zaproponował wszystkim kilka pieśni do wspólnego śpiewania. Pomocą służyły specjalnie na tę okazję wydane śpiewniczki - do nabycia na bogato zaopatrzonym stoliku. Obok kaset muzycznych można tam było zakupić literaturę pochodzącą z wydawnictw chrześcijańskich.

Urozmaicenie programu stanowiła *pantomima* w wykonaniu gości z Holandii i Anglii - *grupy Henka Millera*.

O tęsknotach człowieka i próbach realizacji marzeń jeszcze na ziemi w oczekiwaniu wiecznego szczęścia, kiedy "jak ptaki, będziemy latać" - śpiewał w swoich balladach *Roman Rabinia*k, Polak, od kilku lat mieszkający w Niemczech.

Ciekawostką było też *trio* o nazwie *TAB* - zespół kierujący swój repertuar głównie do publiczności przebywającej w zakładach karnych. "Nie musisz umierać, ktoś za ciebie umarł, nie bój się..." - brzmiał refren *rockowej* pio-

senki, jedynej, jaką zaśpiewali na festiwalu.

Tuż przed północą pojawił się na scenie szczególnie gość tego wieczoru - *Józef Skrzek*, postać postać znana w świecie muzyki współczesnej, z wcześniejszym dorobkiem w takich zespołach jak *Brekout* i *SSB*. Późna pora oraz przejmujący chłód utrudniał pełny odbiór bardzo interesującej, bogatej kompozycji tego artysty. Toteż koneserzy, którzy mimo zimna wytrwali do końca, z podwójną satysfakcją opuszczali amfiteatr około godziny 2-jej w nocy.

Trzeciego wieczora, licznie zgromadzoną publiczność powitał zespół *Adoramus* w *jazzowo-soulowym* repertuarze, ciepło przyjęty przez publiczność, a zasługujący na uznanie także za swoje poświęcenie. Zespół przyjechał z Gliwic, aby tylko zaśpiewać i natychmiast udać się w drogę powrotną.

Próbkę nieco *rockowej* interpretacji poezji Ernesta Brylla zaprezentował zespół *Zwiastun* z Inowrocławia.

Ciepło przyjęty też został debiutujący w swoim poetycko-muzycznym programie *duet Classic Blue*. Wysoki, profesjonalny poziom zaprezentował duet flecistów z Ukrainy w repertuarze klasycznym.

Zaśpiewał także *Miroslaw Karau*da z Łodzi, który wraz ze swoją żoną *Klaudią*, przez trzy dni festiwalowe wieczory prowadził konferansjerkę. Był to ich debiut w tej roli. Oczywiście nie obeszło się bez gaf i zabawnych potknięć, które jednak w znacznym stopniu rekompensował urok osobisty konferansjerów. Jednakże *M. Karau*da okazał się znacznie lepszym wokalistą, niż *zapowiadaczem*.

Program trzeciego wieczoru był zdecydowanie zdominowany przez poezję. Jednak fakt, że każdy wykonawca był indywidualnością, spowodował, iż odbierało się ich w sposób niepowtarzalny.

Tomasz Żółtko z Gdańska - bardziej poeta, niż muzyk - jak sam się określił, stworzył szczególny nastrój, któremu poddała się publiczność. W jego piosenkach znalazła się zarówno refleksja nad dzisiejszym światem z nutką buntu przeciwko świętej obłudzie, jak i romantyczne marzenia. Piękny *love*

song w jego wykonaniu być może zachęcił również innych twórców pieśni religijnej do podjęcia tej także wdzięcznej tematyki, wywodzącej się wszakże z *Pieśni nad Pieśniami*, a ciągle jeszcze jakby wstydliwie pomijanej. Wiele życiowych spraw składa się przecież na nasze "po prostu z Jezusem".

Ostatni wieczór festiwalu zamykała *pantomima* poznanej już wcześniej, w krótkich scenkach, *grupy Henka Millera* z Holandii. Tym razem było to większe, znakomicie zrealizowane widowisko: uwspółcześniona wizja Biblijnego Planu Zbawienia - od początków istnienia świata, poprzez pojawienie się grzechu, do momentu Powrotnego Przyjścia Chrystusa na ziemię. W końcowej scenie pantomimy wzięła udział również publiczność zgromadzona w amfiteatrze. Każda osoba przy wejściu otrzymała małą świeczkę. Na scenie wystąpił Henk Mileler, jako *Szaddi* i od jego świeczki przekazywaliśmy jedni drugim płomień, aż rozbłyły światłem wszystkie świeczki trzymane w rękach uczestników i na scenie i na widowni. W tym momencie z głośników popłynęły słowa zapisane w ostatnim rozdziale *Księgi Objawienia*.

W milczeniu powstałymi z miejsc. Trzymając w dłoniach płonące świece poczuliśmy szczególną więź między sobą. Choć nie znaliśmy się, te trzy dni spędzone w kołobrzesckim amfiteatrze zbliżyły nas do siebie. Stanęliśmy ponad podziałami - i to właśnie stanowi o randze tego festiwalu.

Organizatorzy tegorocznego spotkania ustalili już datę przyszłorocznego na początek sierpnia.

Mam nadzieję, że w podobnym - być może nieco poszerzonym - gronie spotkamy się ponownie.

ZOJA MIKOŁAJCZAK

Postscriptum

Wszystkie koncerty festiwalowe rejestrowane były na taśmach wideo przez studio nagraniowe *Radia Głos Nadziei*. Zamówienia na kasety wideo z *Festiwalu Kołobrzeg'93* kierować należy pod adresem: *Radio Głos Nadziei*, 00-365 Warszawa 37, skr. poczt 22, z dopiskiem: *Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej*.

OBÓZ KOSZYKARSKI

"Aby zwyciężać, trzeba sobie odmówić wielu rzeczy, które mogłyby przeszkodzić w osiągnięciu jak najlepszego wyniku. Zawodnik godzi się na takie wyrzeczenia, bo chce zdobyć laur zwycięstwa, my natomiast spodziewamy się nagrody w niebie, która nigdy nie przemienie" (1 Ko 9:23).

Czy koszykówka może być skutecznym narzędziem w rękę Bożym? Jestem przekonany, że tak. Pierwszy obóz koszykarski w historii obozów chrześcijańskich w Polsce zorganizowany przez Fundację "Słowo Życia" odbył się w dniach od 15 do 22 sierpnia br., w ośrodku KZCh w Ostródzie.

Na obóz przyjechało 62 chłopców i 21 dziewcząt. Obozowy dzień wypełniony był koszykówką. Po pobudce i śniadaniu mieliśmy "cichy czas" z liderami. W tym czasie w małych gru-

pach odbywało się rozważanie Słowa Bożego i modlitwa. Liderami byli głównie zawodnicy **Puławska Brothers**. Później mieliśmy trening teoretyczny z kaset szkoleniowych Pete Pistola, nieżyjącego już ewangelisty, trenera i byłej gwiazdy amerykańskiej koszykówki uniwersyteckiej.

Odgłosy odbijanych piłek towarzyszyły nam do wieczora. Zorganizowaliśmy m.in. rozgrywki w drużynach obozowych, a także wiele innych konkurencji, które cieszyły się wielką popularnością wśród obozowiczów. Inne atrakcje to: całodzienny spływ kajakowy, kąpiel w śluzie oraz mecz **Puławska Brothers** kontra reszta obozu; dostarczyło to wszystkim wiele emocji i niezapomnianych wrażeń.

Na program wieczorów społeczno-sportowych składały się: śpiew, pantomima i krótkie wykłady **Mike Murphy**,

który w ciekawy sposób przekazywał prawdy biblijne nawiązując do sytuacji boiskowych. Była to "duchowa uczta" nie tylko dla "Brothersów", ale i dla wszystkich obozowiczów.

Podczas jednego z wieczorów przy ognisku kilka osób podjęło decyzję dla Chrystusa. Dziś niektórzy z nich grają w drużynie **Puławska Brothers II**.

"Szkoda, że obóz trwał tylko dzień" - to zdanie powtarzało wielu obozowiczów, po jego zakończeniu.

Osobiście czuję się zachęcony po bytym na obozie. Postaramy się kontynuować tego typu działalność wśród koszykarzy Warszawy, organizując podobne obozy w przyszłości.

PAWEŁ PODWYSOCKI



RECENZJE I OPINIE

Fakt ukazania się tej książki sprawia mi wielką satysfakcję i radość. Jej brak odczuwaliśmy wszyscy. Dotąd ukazywały się pojedyncze artykuły czy okolicznościowe opracowania związane z historią ruchu baptystycznego na ziemiach polskich.

W 1955 roku br. **Bohdan Jaroszewicz**, absolwent Wydziału Teologii Ewangelickiej na Uniwersytecie Warszawskim, obronił pracę magisterską pt. "Zarys dziejów Kościoła Baptystów w Polsce". Niestety, z powodów mi bliżej nieznanych, praca ta ani w całości, ani w części nigdy nie została opublikowana.

W latach 80. br. **Zygmunta Karczewskiego**, mieszkającego w Niemczech, tak zafascynowały dzieje ruchu baptystycznego na ziemiach polskich, że zaczął je opracowywać i wydawać na własny koszt w formie kolejnych zeszytów i rozsyłać zainteresowanym. Ukazało się ponad 20 takich zeszytów.

Do opracowania historii baptystyzmu przygotowywał się i gromadził materiały śp. **Michał Stankiewicz**. Niestety jego przedwczesna śmierć (1985) przerwała te zamiary. Następnie śp. **Krzysztof Bednarczyk** poświęcił kilkanaście lat opracowaniu historii Zborów baptystycznych w Polsce do 1939 roku. Praca ta pozostała w maszynopiśmie, bo śmierć autora (1992) nie pozwoliła mu dokończyć zamierzonego dzieła. Mam nadzieję, że obecnie publikowany tom jest zapowiedzią dalszych publikacji poświęconych dziejom ruchu baptystycznego na ziemiach polskich. Okres od początku tego ruchu do pierwszej wojny światowej był chyba najtrudniejszy do opracowania, ale Autor dobrze sobie z tym poradził dzięki odnalezieniu i przytoczeniu wielu ciekawych dokumentów. Aż dziw bierze, że przetrwały one obie wojny światowe, by wreszcie ujrzeć światło dzienne.

Dzięki tym materiałom praca nabiera wartości dokumentacyjnej. Ponadto cytowane teksty, choć odnoszą się

do odległych już czasów, przybliżają nam atmosferę tamtego okresu.

Stają się one nam bliskie dzięki ewangelicznej wierze i posłuszeństwu Chrystusowi Jego wiernych naśladowców a naszych poprzedników. Nie tylko wierzyli oni w Chrystusa jako Zbawiciela i Pana, ale biorąc na siebie krzyż Jego poniżenia i cierpień, poszli za Nim przez trudy życia. Byli zupełnie niepodobni do tych, którzy przytajają rację Słowu Bożemu i nawet potajemnie przyjmują chrzest wiary, ale nie potrafią odważnie stanąć po stronie Bożej Prawdy. Chcą naśladować Chrystusa, ale nie tego Ukrzyżowanego. Nie jest On dla nich najwyższym i jedynym autorytetem i dlatego ich wiara nie ma charakteru zbawczego.

Przedstawieni w tej książce bohaterowie wiary są dla nas wzorem do naśladowania. Choć byli osamotnieni i wzgardzeni przez swoje otoczenie, a nawet władze zwierzchnie, pozostali wierni swemu Panu. Ich serca zostały odrodzone, a życie wewnętrzne odmienione przez Boga. Niestrudzenie głosili prawdę ewangeliczną, choć pozbawiano ich pracy, wypędzano z własnych domów, zamykano w więzieniach.

Książka ta jest wypełnieniem nakazu biblijnego, aby przypominać sobie tych, którzy głosili Słowo Boże, "a rozpatrując koniec ich życia, naśladować ich wiarę" (por. Hbr 13:7).

Dziękuję Autorowi za trud odszukania cytowanych dokumentów i przybliżenie nam początkowego okresu historii ruchu baptystycznego na ziemiach

polskich. Praca ta na pewno nie wyczerpuje wszystkich związanych z tym tematem zagadnień i może kiedyś zostanie uzupełniona i poszerzona, niemniej jednak już teraz stanowi pozycję bardzo cenną i pouczającą. Powinna znaleźć się w każdej rodzinie baptystycznej i nie tylko.

Mam nadzieję, że dla wielu jej lektura będzie budującym i wielce błogosławionym przeżyciem. Z niecierpliwością będę oczekiwał dalszego ciągu opisu dziejów ruchu baptystycznego już w niepodległej Polsce.

KONSTANTY WIAZOWSKI

H. Ryszard Tomaszewski **"Baptystów w Polsce w latach 1858-1918"**, Oficyna Wydawnicza "Słowo i Życie", Warszawa 1993, s. 138, nakład 2000 egz., cena 25 000 zł. **Książkę należy zamawiać pod adresem: 02-413 Warszawa ul. Dekarska 3, tel 23-96-34.**

Henryk Ryszard Tomaszewski

Baptystów w Polsce
w latach 1858 - 1918

11-12/93

SŁOWO I ŻYCIE

EWANGELIA WEDŁUG ŚW. MARKA

(przekład ekumeniczny)

WSPÓLNY MAREK

Pomysł powstał w jeden z *wojennych* wieczorów w Roku Pańskim 1982. Brak nowoczesnych środków międzyludzkiej komunikacji w sposób paradoksalny sprzyja jej ożywieniu; wizyta służy jej o wiele lepiej, niż choćby najdłuższa i najmniej kontrolowana rozmowa telefoniczna. Otóż było to w czasie wizyty, jaką mi wówczas złożył ks. Mieczysław Kwiecień, pastor zielonoświątkowy. Obaj mieliśmy dużo czasu, bo i jego *Chrześcijanin*, i moja *Więź* były zawieszane. Wśród nieśpiesznej gawędy zaświtała mi myśl o jakimś wspólnym mini-przekładzie biblijnym.

Różne kraje mają już międzywyznaniowe tłumaczenia Biblii, my - nie. To znaczy nie ma w Polsce dotąd przekładu, za który wzięłyby odpowiedzialność wspólnie Kościół rzymskokatolicki i inne Kościoły chrześcijańskie. W tej sytuacji miałyby sens każda, najbardziej nawet prywatna inicjatywa w tej dziedzinie, gdyby tylko była rzeczywiście międzywyznaniowa. Nie musiałaby to być cała Biblia, nawet cały Nowy Testament, nawet wszystkie cztery Ewangelie. Wystarczyłaby - jako symbol - tylko jedna księga. Minimalizując w ten sposób rozmiar przedsięwzięcia, brałem pod uwagę możliwości czasowe ewentualnych współtłumaczy, uważając, że lepszy rydz niż nic. Powinna to być jednak zarazem księga znacząca doktrynalnie, a więc nie List do Filemona na przykład. Mógłby to być Marek: najkrótsza, najstarsza, najbardziej syntetyczna Ewangelia, po troszce synteza Nowego Przymierza. Zarazem tekst najłatwiejszy do wspólnego przekładu z punktu widzenia doktrynalnego: nie zawierający sformułowań będących przedmiotem międzywyznaniowych kontrowersji.

Mietek uznał moje racje. Akceptował również skład ewentualnego zespołu. Poza nim i mną jako sekretarzem organizacyjnym i adiustatorem językowym weszli doń również Jan Anchimiuk, prawosławny, oraz ks. Michał Czajkowski, podobnie jak ja - katolik. Racje przyjacielskie szły tu w parze z merytorycznymi: obaj ci

teologowie są wykwalifikowanymi bibliistami. Postanowiliśmy też, że będzie to przede wszystkim przekład międzywyznaniowy, będziemy się jednak troszczyć również o inne sprawy. Na przykład o to, by operował językiem współczesnym, co nie znaczy, że *nowoczesnym*, co nie znaczy, że jakimś dziennikarskim żargonem.

Pomysł był gotowy. Równie łatwo było uzyskać nań zgodę innych współników. Gorzej było z *wykonawstwem*. Po prostu bardzo trudno było spotykać się nam we czterech. Szczególnie trudno - naszemu współnikowi prawosławnemu. Doc. Jan Anchimiuk, zawsze potwornie zajęty, gdy został duchownym i wkrótce biskupem (przyjąwszy imię Jeremiasz), oczywiście czasu miał jeszcze mniej. W końcu jednak udało się dopracować przekład zadowalającego wszystkich czterech współników, a będącego w największej mierze dziełem ks. Michała Czajkowskiego.

Staraliśmy się o maksymalną wierność oryginałowi, nawet tam, gdzie dosłowne tłumaczenia jest dla niektórych szokujące. Dlatego przetłumaczyliśmy np.: *Zaraz potem pcha Go Duch na pustynię* (1:12) czy też - w niektórych przypadkach - *zanurzyć się* zamiast *chrzczyć*. Nie uważamy, by tego rodzaju rozwiązania były jedynie słuszne, sądzymy jednak, że wzbogacają wiedzę o tekście Biblii.

Wierność wobec oryginału jak też chęć swoistego ożywienia narracji kazała nam również zachować właściwą Markowi zmienność czasów. Słowa występujące tylko w niektórych rękopisach umieściliśmy w nawiasach kwadratowych a pisemem pochyłym (kursywą) - cytaty występujące w tekście.

Nadal bynajmniej nie uważamy naszego dzieła za doskonałe. Mimo jednak różnych wad spełni chyba tę podstawową funkcję, którą mu przeznaczyliśmy: pokaże, iż *Polacy nie gęsi, iż swój język mają*. Również na nasz język mogą chrześcijanie różnych wyznań wspólnie przekładać Księgę. [Tekst skrócony]

JAN TURNAU

EWANGELIA WEDŁUG ŚW. MARKA

Pierwsze w świecie dzieło należące do gatunku literackiego "ewangelia" - czyli Dobra Wieść, Radosna Nowina (zob. 1:1) - powstało prawdopodobnie w Rzymie około 70 roku, na podstawie tradycji Piotra, nie bez wpływu św. Pawła. Marko w nim wyróżnić dwie części. Pierwsza (1-8) pozwala nam uczestniczyć w stopniowym objawianiu Jezusa jako Chrystusa, Zbawiciela ludzi. Druga (9-16) pokazuje nam uczniów w drodze za Jezusem i z Jezusem ku Jerozolimie, gdzie w Ukrzyżowanym spotkają Boga i staną się świadkami Nowiny. Każda z tych części kończy się wyznaniem wiary: Piotra pod Cezareą (8:27-30) i oficera rzymskiego pod Krzyżem (15:39) - wyznaniem, które jest wyznaniem dla nas, czytelników.

Dzieło Markowe nie tyle przekazuje nam doktrynę, ile pokazuje dramat. Skupione na Jezusie i Jego więziach osobistych z ludźmi objawia nam tak misterium Jego osoby, jak i radykalizm Jego wymagań. Jego Ewangelia jest zwiastowaniem Królestwa Bożego obecnego już w tym świecie i działającego w sercach ludzi; to, co uczynił On podczas swego ziemskiego żywota, jako Zmartwychwstały, nawia nieustannie w życiu świata. A pokazana w niej grupa Jego uczniów to obraz i naszej wspólnoty chrześcijańskiej. My także - jak tamci - musimy dochodzić do trudnej prawdy, że boskość i chwala Jezusa objawia się w Męce i Śmierci. I że nasz Kościół - Jego Kościół - wygrywa tylko wtedy, kiedy z Nim przegrywa po stronie najslabszych.

ks. MICHAŁ CZAJKOWSKI

EWANGELIA WEDŁUG ŚW. MARKA. Przekład ekumeniczny. Tłumaczenie z języka greckiego: ks. Michał Czajkowski, bp Jeremiasz (Jan Anchimiuk), pastor Mieczysław Kwiecień, Jan Turnau.
"Słowo i Życie", Warszawa 1993, [wyd. I], s. 82. Zamówienia należy kierować pod adresem: "Słowo i Życie", Oficyna Wydawnicza, ul. Dekarska 3, 02-413 Warszawa, tel. 23-96-34. Cena egzemplarza: zł 10 000,-
Sprzedaż prowadzi także księgarnia przy ul. Puławskiej 114 w Warszawie (red).